

Propozycje Chruszczowa sensacja dla całego świata

Plątkowe przemówienie premiera ZSRR N. S. Chruszczowa na posiedzeniu Zgromadzenia Ogólnego ONZ oraz wysunięte przez rząd radziecki propozycje rozbrojenia, zmierzające do całkowitego rozbrojenia w przeciągu 4 lat odbiły się szerokim echem na całym świecie.

W Ameryce pierwsza oficjalna reakcja na przemówienie i propozycje Chruszczowa była bardzo ostrożna, niekiedy nawet o pewnym zabarwieniu negatywnym. Większość delegacji, zwłaszcza zachodnich, w ONZ bądź odmawiała komentarzy, bądź podkreślała konieczność szczegółowego przestudiowania propozycji, które nie zostały odczytane, lecz rozdane.

Przemówienie N. S. Chruszczowa określone jest na ogół jako umiarkowane i podyktowane szczerą chęcią złagodzenia napięcia międzynarodowego. Jeśli chodzi jednak o propozycje rozbrojenia, wielu delegatów kwestionowało możliwość ich realizacji w tak krótkim czasie, względnie utrzymywało, iż nie zawierają one nic nowego. Wskazywano przy tym także na brak

Fundamenty pomnika grunwaldzkiego

2 lipca 1960 roku, na najwyższym wzniesieniu pół grunwaldzkiego odsłonięty zostanie pomnik, który upamiętni historyczne zwycięstwo wojsk polskich nad krzyżakami sprzed 550 lat.
18 bm. na najwyższym wzniesieniu pół grunwaldzkiego przewodniczący Prezydium WRN w Olsztynie — pos. Zbigniew Januszko dokonał symbolicznego aktu założenia kamienia węgielnego pod pomnik.

Dziennik Bałtycki

ROK XV, NR 225 (4742)

Niedziela 20, poniedziałek 21 września 1959 r.

Cena 50 gr

Z pobytu N. S. Chruszczowa w USA



Sekretarz generalny ONZ
Dag Hammarskjöld wita N. S. Chruszczowa w siedzibie ONZ w Nowym Jorku
CAF — radiofoto

Człowiek zdobywa KOSMOS

MOSKWA (PAP). Obecnie istnieje już nie nadzieja, lecz pewność, iż człowiek wylądował na Księżycu i na najbliższych planetach i to nie w dalekiej przyszłości — w XXI, czy też w XXII wieku, lecz za życia wielu obecnych tutaj — oświadczył w piątek prezes Akademii Nauk ZSRR, Aleksander Niesmiejanow otwierając w przepelnionej do ostatniego miejsca sali Uniwersytetu Moskiewskiego wiec, poświęcony wystąpieniu rakiety kosmicznej na Księżyc. Wiec zorganizowany został z inicjatywy Akademii Nauk ZSRR, Wszechzwiązkowego Towarzystwa Krzewienia Wiedzy Politycznej i Naukowej oraz Uniwersytetu Moskiewskiego. Przed zebranymi wystąpili wybitni uczeni radzieccy — współtwórcy wielkiego triumfu nauki radzieckiej — wylądowania pojazdu kosmicznego na srebrnym globie.

Aleksander Niesmiejanow podkreślił, iż chociaż naukowe rezultaty lotu na Księżyc nie zostały jeszcze całkowicie opracowane, to jednak można niewątpliwie oczekiwać nadzwyczaj doniosłego wkładu do nauki o przestrzeni kosmicznej i fizyce Księżycza.

Premier ZSRR odleciał do Kalifornii

NOWY JORK (PAP). — W sobotę o godzinie 13,42 czasu warszawskiego premier Chruszczow z rodziną i towarzyszącymi mu osobami odleciał na pokładzie amerykańskiego odrzutowca wojskowego C-137 (wojskowy odpowiednik Boeing-707) do Los Angeles i Hollywood. Na międzynarodowe lotnisko Idlewild pojechano z hotelu „Waldorf - Astoria” na prośbę premiera drogą okrężną. Orszak 23 samochodów i z górą 100 motocykli przejechał stosunkowo nie zatłoczoną o tej godzinie przecznicą Avenue i ulicami murzyńskiej dzielnicy Harlem.

Na lotnisku zęgał odjeżdżających przedstawiciel burmistrza Nowego Jorku, Patterson wraz z grupą wyższych funkcjonariuszy zarządu miasta.

N. S. Chruszczow w serdecznych słowach pożegnał mieszkańców Nowego Jorku.

W chwili potem trzy pojeżdżone odrzutowce wzbily się w niebo kierując się ku zachodowi.

Spotkanie partyzantów w Czechosłowacji

Po 15 latach w Bańskiej Bystrycy — dawniej stolicy partyzanckiego kraju Słowacji spotkali się weterani z ostatniej wojny. W spotkaniu tym, wzięła udział delegacja radziecka z gen. armii TULENIOWEM na czele, delegacja francuska, której przewodniczył kpt. RENE PICCARD — b. dowódca partyzanckiego batalionu w Słowacji oraz przedstawiciel polskiej partyzantki, walczących w okresie okupacji na terenach Słowacji „Marian” — STANISŁAW MAJEWSKI z Gdańska.

Uczestnicy walk o wyzwolenie Czechosłowacji odbyli szereg serdecznych spotkań z miejscową ludnością. Spotkania te stały się manifestacją przyjaźni narodów Czechosłowacji, Związku Radzieckiego, Francji i Polski.

Rada Ministrów CSR przyznała wysokie odznaczenia uczestnikom walk w ostatniej wojnie o wyzwolenie Czechosłowacji. M. in. Rada Ministrów CSR przyznała Wielką Gwiazdę Partyzancką i Order Powstania pierwszej klasy red. STANISŁAWOWI MAJEWSKIEMU z Gdańska.

Dzień Chruszczowa w ONZ

Organizacja Narodów Zjednoczonych takiego dnia jeszcze nie przeżywała

NOWY JORK (PAP). Nowojorski korespondent PAP red. Henryk Zwirien, donosi: Organizacja Narodów Zjednoczonych takiego dnia jeszcze nie przeżywała. Od wczesnego rana w ogromnym, 38-piętrowym gmachu, przy 1 alei huczało jak w ulu, mimo, że przedpołudniowe posiedzenie Zgromadzenia Ogólnego zostało odwołane. Był to, jak podkreślał ONZ, dzień Chruszczowa w ONZ. Jedyny punkt porządku dziennego głosił: „przemówienie przewodniczącego Rady Ministrów ZSRR, jego ekscelencji Nikity S. Chruszczowa”.

W ostatnich godzinach przed przemówieniem sprawdzano czy wszystko należyte funkcjonuje.

Zwieszony zespół radiotelegrafistów trwał na posterunku przy dalekopisach i aparatach telewizyjnych. 700 rozgłośni radiowych zapowiedziało transmisję przemówienia w niemal wszystkich językach świata. Jeśli chodzi o dziennikarzy, to setki tych, którzy nie mają stałej akredytacji w ONZ, czekały w kolejkach po karty wstępu już od godziny 10 rano.

Wchodzącego na salę obrad premiera ZSRR powitała gorąca owacja. Jego historyczne przemówienie, proponujące światu na zaw

szę likwidację zbrojeń, trwało w pokoju i położenie kresu „zimnej wojnie”, wywarło na wszystkich zebranych głębokie wrażenie. Wszyscy oczywiście wiedzieli, że N. S. Chruszczow poruszył swym przemówieniem sprawy rozbrojenia. Już z góry w kołach dziennikarskich oceniano nowe radzieckie propozycje jako „bombę polityczną”.

Konferencja sprawozdawczo-wyborcza Zarządu Okręgu ZZMiP w Gdyni

Wczoraj w Domu Marynarza obradowała I konferencja sprawozdawczo-wyborcza Zarządu Okręgu Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców w Gdyni. W obradach uczestniczyło 119 delegatów ze wszystkich przedsiębiorstw gospodarki morskiej z województwa gdańskiego i koszańskiego.

W obradach morskich związkowców brali również udział sekretarz KW PZPR w Gdańsku Henryk Winter, I sekretarz KM PZPR w Gdyni M. Sikora, przedstawiciel CRZZ Zalewski, kierownictwo przedsiębiorstw

morskich i kierownictwo ZZM i P na czele z przewodniczącym kpt. ż. w. Pospieszyskim.

Obszerny referat sprawozdawczy wygłosił przewodniczący Zarządu Okręgu Henryk Kukliński. W referacie zostały omówione wszystkie kierunki działalności związkowej wśród ludzi morza. Szczególnie zostało podkreślone uporządkowanie działalności związkowej w przedsięwzięciach morskich po powstaniu Związku Zawodowego Marynarzy i Portowców. Następnym osiągnięciem związkowym jest uporządkowanie spraw placowych marynarzy itd. Po referacie odbyła się kilkugodzinna dyskusja nad aktualnymi problemami. Była ona spokojna, typowo związkowa, odbiegająca od żywej, problemowej wymiany zdań, na jaką od 3 lat na podobnych zebraniach było stać marynarzy. Widocznie aż tak poprawiła się praca nowego związku.

Do nowego plenum Zarządu Okręgu ZZM i P w Gdyni wybrano 21 osób, w tym w skład Prezydium weszło 11 osób. Przewodniczącym Zarz. Okręgu został ponownie Henryk Kukliński, wiceprzewodniczącym został Antoni Calkowski, sekretarzem dla spraw PMH Edmund Barlewski, sekretarzem do spraw rybołówstwa Kazimierz Masiarz. Przewodniczącym Komisji Rewiz. wybrano Stanisława Jurczykowskiego.

(wz)

rzekomej precyzji w sformułowaniach, dotyczących kontroli.

Dla wielu delegatów nie było jasne, jakie według założeń radzieckich, ma być powiązanie między powołanym ostatnio Komitetem Rozbrojeniowym Dziesięciu Państw Wschodu i Zachodu a nowym radzieckim planem rozbrojenia. Pytanie, jakie stawiano brzmiało: czy Związek Radziecki zamierza ponownie wnieść kwestię rozbrojenia na forum ONZ? W odpowiedzi: ● Dokończenie na str. 2

Ogólnopolski złot autostopowiczów

LÓDŹ (PAP). Ze wszystkich stron kraju — na 2-dniowy, Ogólnopolski Złot „auto - stop 1959” — ścigało 19 bm. do Łodzi blisko 500 auto - stopowiczów.

Przedstawiciele stutysięcznej rzeszy miłośników autostopowej włości zamieszkał w Arturówku — podłódzkiej miejscowości wypoczynkowej. Od wczesnych godzin porannych wesółym gwarem i muzyką wypełniły się miasteczka namiotowe: „Fafik”, i „Kicia”. Wielebarwna, rozbawiona brać autostopowa przybyła na swój złot i z gitarą, akordeonami i innymi instrumentami muzycznymi. Są tu młodzi i starzy, a nawet całe „autostopowe rodziny”.

19 bm. w pierwszym dniu złota uczestnicy dokonali in. in. wyboru delegatów na Krajowy „Sejmik autostopowiczów”, obejrzeli występy zespołu artystycznego Łódzkiego Domu Kultury oraz obecni byli na wielkim ognisku złotowym.

Pod koniec września milionowa tona w naszych słocznjach

Jak już krótko informowaliśmy, pod koniec września br. nasze stocznie w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie obchodzić będą niezwykle uroczystość wodowania milionowej tony, zbudowanej po wojnie w naszym kraju. Jubileusz ten jest wybitnym dowodem ogromnych osiągnięć naszego przemysłu okrętowego, jednego z najmłodszych przemysłów w naszym kraju, który budowę statków faktycznie rozpoczął dopiero w 1947 roku.

Stocznia Gdańska, która rozpoczęła historię polskiego budownictwa okrętowego przed dwunastu laty, zbudowała do dzisiaj 266 statków o tonażu ponad 730.000 TDW. Najmłodsza stocznia polska — szczecińska stocznia im. Adolfa Warskiego zbudowała już 53 statki o ponad 200.000 TDW. Stocznia gdyniska im. Komuny Paryskiej 78 statków o 50.000 TDW. Stocznia Północna w Gdańsku — 65 statków o ponad 7.000 TDW. Obie stocznie — Komuny Paryskiej i Północna, jak wiadomo, budują jednostki o małym tonażu, w którym się specjalizują.

Dynamika wzrostu produkcji w przemyśle okrętowym naszego kraju była niezwykle silna. Świadczy o tym liczby dotyczące produkcji w poszczególnych latach:

1948 — 5.100 TDW, 1950 r. — 17.600 TDW, 1955 rok — 110.100 TDW, rok 1957 — 165.100 TDW, rok 1958 — 183.300 TDW. W roku bieżącym według planu stocznie nasze zbudują łącznie 205.000 TDW.

Bilans nasz jest imponujący również pod względem ilości statków oddanych do eksploatacji, a nie tylko wodowanych. Do końca br. wszystkie nasze stocznie w Gdańsku, Gdyni i Szczecinie oddadzą do eksploatacji statki o ponad 212.000 TDW.

Uroczystość przekazania do eksploatacji milionowej tony przypadnie najprawdopodobniej na drugi kwartał przyszłego roku i zbiegnie się z 15-leciem wyzwolenia wybrzeża i podjęciem pracy przez nasze stocznie.

(a)

● ZNAKOMITY BIEG POLSKIEJ SZTAFETY
● STEINBACH „NOKAUTUJE” NASZYCH SKOCZKÓW ● REKORD EUROPY KAUFMANN ● ORYWAŁ BEZ KONDYCJI ● „CZARNY DZIEŃ” POLSKIEGO WUNDERTEAMU

Lekkoatleci NRF prowadzą 58:48

KOLONIA (Inf. własna) Ponad 60 tys. widzów zgromadziło się wczoraj na pięknym, malowniczo położonym w parku miejskim stadionie Kolonii, by być świadkami pierwszego dnia zmagania najlepszych lekkoatletów Niemieckiej Republiki Federalnej i Polski. Po wczorajszych konkurencjach gospodarze mają wszelkie powody do radości. Ich zawodnicy prowadzą bowiem 58:48 i wszystko na to wskazuje, że odniosą niestety, minimalne punkto zwycięstwo.

Wprawdzie przed rozpoczęciem sobotnich zawodów trener Mulak powiedział, że jeśli nasz wunderteam nie straci do Niemców w pierwszym dniu więcej niż 10 punktów, wówczas w niedzielnych konkurencjach powinniśmy nadrobić tę różnicę. Rzeczywiście, dziś jest więcej „polskich” konkurencji, lecz odrobić 10-punktową różnicę na pewno nie będzie łatwo. Tym bardziej, że Niemcy są do meczu świetnie przygotowani, a pod względem bojowości ● Dokończenie na str. 2

W telegraficznym skrótce

Po pierwszym dniu rozgrywanego w Szczecinie międzynarodowego meczu lekkoatletycznym drużyn młodzieżowych NRF i Polski prowadzą (podobnie jak w Kolonii) Niemcy 58:48. Na 10 rozegranych wczoraj konkurencji Polacy wygrali tylko trzy: rzut oszczepem — Nikiciuk 68,62, trójskok — Hejno — 14,60 i skok wzwyż — Sobota — 1,88.

W meczu o mistrzostwo I ligi piłkarskiej Górnik Zabrze po bardzo słabej grze pokonał ŁKS 2:1 (2:1). Bramki zdobyli: dla Górnika — Lentner i Wilczek, a dla ŁKS — Sopotek. W meczach mistrzowskich II ligi Polonia Warszawa wygrała z Arkańską Szczecin 1:0 (1:0), a Walter Łeszczów przegrał ze Stalą Mielec 1:3 (1:2).

Polak Fornalczyk wygrał wczoraj III etap kolarskiego wyścigu dookoła Bułgarii. Po trzech etapach w klasyfikacji indywidualnej prowadzi Fornalczyk przed Bułgarami Koczewem i Christovem.

Szerokie echa przemówienia Chruszczowa

● Dokończenie ze str. 1

na najczęstszym stwierdzano, że ZSRR zdaje sobie sprawę z najbliższej przyszłości planu jego nie ma szans realizacji, wobec czego zgadza się, by Komitet Dziesięciu zajmował się szukaniem częściowych porozumień w sprawie rozbrojenia, pozostawiając jednak radykalny plan rozwiązania całości kształtu zagadnienia rozbrojenia na porządku dziennym ONZ i zachowując tym samym inicjatywę w tym reku.

Polski minister spraw zagranicznych, Adam Rapacki oświadczył, że do propozycji Chruszczowa ustosunkowuje się pozytywnie. „Uważam — powiedział — że oświadczenie odpowiada wymogom obecnej sytuacji w stosunkach międzynarodowych i wyraża stanowisko Związku Radzieckiego, które podzielamy”.

Japoński minister spraw zagranicznych, Fudżijama, stwierdził: „Musimy je prześledzić. Są tu dwie rzeczy, przemówienie i memorandum. Na razie znam tylko przemówienie”.

PARYŻ (PAP) Radzieckie propozycje rozbrojenia francuskie koła rządowe określiły jako „niespodziewane”. Urzędnicy francuskiego MSZ odmówili udzielenia wszelkich oficjalnych komentarzy. W prywatnych wypowiedziach, określali te propozycje jako „nowe pojęcia propagandowe” ZSRR.

W kołach zbliżonych do delegacji francuskiej w ONZ utrzymywano, że plan rozbrojenia przedstawiony przez Związek Radziecki nie zawiera nowych elementów i że tego rodzaju propozycje przedstawione uprzednio przez Związek Radziecki były odrzucone przez Zachód.

WASZINGTON (PAP). Waszyngtoński korespondent agencji UPI, donosił w piątek wieczorem, że funk-

Cedenbal w Moskwie

MOSKWA (PAP). Przewodniczący Rady Ministrów Mongolskiej Republiki Ludowej, J. Cadenbal i towarzyszący mu osoby, po wizycie w Indiach i Demokratycznej Republice Wietnamu, przybyli 18 bm. do Moskwy.

Królowa Elżbieta przerwała wakacje by... rozwiązać parlament

LONDYN (PAP). Królowa Elżbieta przerwała pobyt wypoczynkowy w Szkocji, aby w dniu 18 bm. rozwiązać parlament Wielkiej Brytanii.

Jak wiadomo, 8 października odbędą się w Anglii nowe wybory. Ustupający parlament — z większością konserwatystów — wybrany został 26 maja 1955 r. Kadencja jego trwała 4 lata i niespełna 4 miesiące.

Krzysztof Adamski i Andrzej Czarski



20 września - środa

NA północnym odcinku frontu Guderian nie przejawia żywej działalności. Pod Grodnem poległ dowódca Okręgu Korpusu

III gen. Olszyna - Wilczyński.

Warszawa i Modlin odparły wszystkie szturm.

Część armii gen. Kutrzeby przebiła się do Warszawy, lecz niektóre jednostki toczą jeszcze walki w Kampinosie. Przebijając się na południe jednostki gen. Bierackiego i Przedzińskiego podeszły od wschodu do Zamościa i Lwowa.

Hel broni się.

Na froncie zachodnim ciążą.

ORP „Wilk” przybył do Wielkiej Brytanii. ORP „Orzeł” poluje na transportowce nieprzyjaciela na Bałtyku.

Aktualności dnia

Stworzenie Niemiec

Republiki Demokratycznej stało się punktem zwrotnym w historii Niemiec, zadając silny cios reakcji w Niemczech zachodnich i przyczyniając się do powstania przesłanki odrodzenia Niemiec jako państwa antymilitarystycznego, demokratycznego i miłującego pokój — stwierdza pierwszy sekretarz KC SED Walter Ulbricht w artykule, opublikowanym w czasopiśmie „Einheit”. W pierwszym niemieckim państwie robotników i chłopów wcielono w życie zasady koalicji antyhitlerowskiej i wykarzano korzenie militarystyki niemieckiej.

Armie „Kraków” i „Lublin” nie mogą przebić się pod Tomaszowem na wschód złożyły broń.

Lwów odparł wszystkie ataki, a na jego północnym przedpolu bezskutecznie uderzały wojska armii „Karpaty”, usiłujące przebić się do miasta.

Tędy przeszedł tajfun!

- 64 OSOBY ZGINĘŁY
- 195 RANNYCH
- 25 TYS. LUDZI BEZ DACHU NAD GŁOWĄ

PEKIN (PAP). 64 osoby zginęły w czasie tajfunu, który nawiedził Koreę Południową. Komunikat opublikowany na ten temat w piątek w Seulu donosi o 195 rannych. Nieznane są losy 22 osób. 25 tys. ludzi zostało bez dachu nad głową.

Tajfun szalejący nad Kłuszem, w południowej Japonii, spowodował śmierć 16 osób i poranienie 103 dalších. 33 osoby zginęły bez wieści.

W Paryżu nie ma mleka

PARYŻ (PAP). Paryż coraz częściej pozbawiony jest dostaw mleka. Niektórzy obserwatorzy gospodarczy przewidują, że dostawy te zmniejszą się w najbliższym czasie jeszcze bardziej — o 40 do 45 procent.

Wkrótce przybędą do Gdyni zmodyfikowane dźwigi węgierskie

Wczoraj powróciła po kilkumiesięcznym pobycie na Węgrzech delegacja specjalistów z portu gdynińskiego na czele z dyrektorem inż. Madziarem. Portowcy gdyniscy byli w Gdjr w fabryce maszyn i wagonów im. Wilhelma Piecka po odbiór techniczny budowanych dla portu gdynińskiego dźwigów. Polacy zamówili na Węgrzech 14 dźwigów, 9 z nich otrzyma port gdyniński a pozostałe 5 port szczeciński. 8 dźwigów wykonują Węgrzy w ramach rekompensaty za poprzednio sprowadzone do Gdyni 10 dźwigów, które nie zdążyły egzaminu.

W br. na nabrzeżu Rumuńskim zostaną zmontowane i oddane do eksploatacji trzy dźwigi.

Obecnie fabryka węgierska zmodyfikowała swoje dźwigi i znacznie ulepszyła je technicznie. Dwa z pierwszych serii czterech dźwigów zostały w fabryce zmontowane i poddane skrupulatnym próbom technicznym i eksploatacyjnym. Z ramienia portowców gdynińskich badali je doświadczony instruktor dźwigowy, kierownik dźwigów na I rejonie Jan Mallonowski.

Dźwigi zdali egzamin i pierwsze cztery załadowane są obecnie na wagony i wkrótce przyjadą do Gdyni.

Komunikat WUML

Wczorajowy Uniwersytet Marxistyczny - Leninizmu w Gdańsku prosi wszystkich tych, którzy zgłosili podania o przyjęcie na lata 1955 - 1961, o zgłoszenie się w sekretariacie WUML w Gdańsku przy ul. Świerżewskiego nr 28 w dniu 21 i 23. 9. br. o godz. 10-17.

Zawiadamiamy, że w najbliższym czasie w WUML będą się odbywały tylko 1 raz w tygodniu od godz. 14 do 20. 5 abgkaj emfwp emfwp em

Po pierwszym dniu meczu NRF-Polska 58:48

● Dokończenie ze str. 1

ci wcale nie ustępują Polakom...

Mecz zaczął się od biegu na 100 m ppl. Jak było do przewidzenia reprezentanci NRF zajęli tu dwa pierwsze miejsca, mimo że Steinera zastąpił rezerwowym Penserger. Znakomicie pobił Lauer, uzyskując czas 0,4 sek. gorszy od własnego rekordu świata. Wyniki: 1) Lauer (N) 13,6, 2) Penserger (N) 14,4, 3) Muzyk (P) 15,6, 4) Bugala (P) 15,0.

W rzucie dyskiem Piatkowski prowadził „od startu do mety”. Jego seria (51,13, 56,31, 55,98, 54,38, 51,85) nie należała wprawdzie do najlepszych, ale wystarczyła do zupełności do bezapelacyjnego zajęcia I miejsca. Bieg w drugiej kolejce osiągnął 51,05 i wydawało się, iż uplasuje się tuż za Piatkowskim. Niestety, Buehrle w swym przedostatnim rzucie miał 51,78 i wyprzedził Polaka. Wyniki: 1) Piatkowski (P) 56,31, 2) Buehrle (N) 51,78, 3) Begier (P) 51,05, 4) Pfleger (N) 48,71.

Bieg na 400 m rozpoczął się sensacyjnie. Natchmiast po strzale startera do przodu wyskoczył Swatowski i metr po metrze zyskiwał coraz większą przewagę. Później jednak Swatowski „spuchnął” i na ostatniej prostej wszyscy zawodnicy wpadli niemal równocześnie. Na 60 m przed metą Kaufmann lekko „oderwał się” od swych rywali i fantastycznie finiszując wygrał bieg w czasie 45,8 sek. Rezultat ten jest lepszy o 0,2 sek. od 20-letniego rekordu Europy Niemca Harbiga. Kowalski dopiero na ostatnich metrach dał się wyprzedzić Kiedorowi. Wynik bydogościanina jest jego nowym rekordem życiowym. Wyniki: 1) Kaufmann (N) 45,8 (rek. Europy), 2) Kiedor (N) 46,7, 3) Kowalski (P) 47,0, 4) Swatowski (P) 47,6.

Nieoczekiwany przebieg miał skok w dal. Już w pierwszej serii wystawiony w ostatniej chwili do reprezentacji (za Scharpa) Steinbach uzyskuje 7,74 m. Rezultat ten podzielił niesłuchanie deprymujący na Polaków, którzy „palą” skok za skokiem. Sytuacja jest wysoce nieprzyjemna, gdy po drugiej kolejce skoków prowadzi Steinbach (7,74) przed swym rodakiem Molzbergerem (7,14). Teraz jednak Kropidłowski ład nie trafia na belkę i wynikiem 7,42 wysuwa się na drugą pozycję. W IV serii Steinbach skacze 7,75, a w następnej kolejce Molzberger nie daje za

wygraną i rezultatem 7,59 wyprzedza Kropidłowskiego. Gdy w ostatniej serii Molzberger znów się poprawił, uzyskując 7,62, wydawało się że nie już nie jest w stanie odebrać Niemcom podwójnego zwycięstwa. A jednak Kropidłowski po bardzo dynamicznym rozbiegu skończył 7,66 co wystarczyło do zajęcia II lokaty. Wyniki: 1) Steinbach (N) 7,75, 2) Kropidłowski (P) 7,66, 3) Molzberger (N) 7,62, 4) Grabowski (P) 7,43.

Bieg na 100 m zaczął się od fałstaku zdenerwowanego Gampera. Gdy zawodnicy wystartowali po raz drugi, było jasne, że Folk nie mógł wyprzedzić świetnie w czwartej kolejce Gamera. Polak skończył jednak bardzo zaciętą walkę z Gamperelem, w efekcie której nie-miecka nadzieja „na Rzym” zo stała wyprzedzona na ostatnich niemal metrach. Wyniki: 1) Gampere (N) 16,6, 2) Zieliński (N) 16,4, 3) Folk (P) 16,6, 4) P. 16,7.

W rzucie młotem zwycięstwo było wewnętrzna sprawą Polaków. Początkowo prowadził Cieply wynikiem 64,12, a więc lepszym od swego rekordu życiowego, lecz w czwartej kolejce rzutów Rut uzyskał 65,57 co zapewniło mu pierwszą lokatę. Wyniki: 1) Rut (P) 65,57, 2) Cieply (P) 64,12, 3) Głotzbach (N) 58,81, 4) Lorenz (N) 55,80.

Niestety, nie zliczył się nasz ciche nadzieje na drugie miejsce któregoś z polskich zawodników w skoku wzwyż. Wprawdzie Fabrykowski uzyskał ten sam rezultat co Riembensahm, lecz Niemiec miał mniejszą ilość oddanych skoków. Wyniki: 1) Puell (N) 2,01, 2) Riembensahm (N) 1,98, 3) Fabrykowski (P) 1,98, 4) Lewandowski (P) 1,95.

Natchmiast po strzale startera w biegu na 5 km prowadzenie objął Zimny. Gdańszczanin biegnie własnym tempem i metr po metrze zwiększa swą przewagę nad pozostałymi. Zimny ma już 25 m przewagi nad Muellerem i Jochmanem, którzy z kolei wyprzedzają Klefelda o przeszło 10 m. Na 300 m przed metą Zimny ma już blisko 60 m przewagi, nie jest w stanie odebrać Polakowi zwycięstwa. Tymczasem za plecami gdańszczanina trwa zacięta walka o drugie miejsce między Muellerem i Jochmanem, którzy w tym momencie już tylko po jeden punkt. Na trasie Mueller uścisnął meczy Jochmana i rywali. Ale bydogościanin znakomicie wytrzyma siedem kolejnych ataków Niemca. Na



18. IX br. Lord Provost Edymburga Ian A. Johnson — Gilbert, bawiący wraz z żoną w Warszawie na zaproszenie przewodniczącego Prezydium St. Rady Narodowej — mgr Z. Dworakowskiego — zwiędził obiekty socjalne stolicy. Na zdjęciu: goście w nowym szpitalu dziecięcym na Saskiej Kępie. fot. CAF Matuszewski

Międzynarodowy salon żeglugi w Paryżu

- Polska po raz drugi
- Sekcja rybołówstwa po raz pierwszy
- Na widowni francuska marynarka wojenna

PARYŻ. — Jubileuszowy 25 Międzynarodowy Salon Żeglugi otwiera swe podwoje pod koniec września w Paryżu. Szczegółowo tej największej tego rodzaju imprezy w Europie zostały zakomunikowane prasie francuskiej i zagranicznej na konferencji prasowej przez prezesa salonu Jean Maitre, komisarza generalnego R. Nugessera, przedstawicieli marynarki wojennej i handlowej oraz nawigatorów śródlądowych.

Wielkość wieży (kiosku) dwójce okrętu podwodnego, torpedy, zdolnie kierowanej do zwalczania okrętów podwodnych i najnowszych jednostek floty.

Interesującą zapowiadają się stoiska żeglugi rzecznej, a zwłaszcza makieły i plany rozwoju komunikacji śródlądowej. Organizatorzy salonu przewidzieli wiele pokazów na Sekwanie. W tegorocznym salonie weźmie udział ogółem ponad 300 wystawców francuskich i zagranicznych.

Tegoroczny salon, zorganizowany na znacznie większą przestrzeń, niż w latach ubiegłych, posiada trzy zasadnicze cechy:

- Reprezentowane będą wszystkie bez wyjątku dziedziny żeglugi,
- Silnie podkreślony zostanie międzynarodowy charakter salonu, gdyż weźmie w nim udział 12 państw, w tym po raz drugi Polska,
- Poważnie rozbudowane zostaną tereny wystawowe przeznaczone dla działu żeglugi turystycznej, sportowej i rozrywkowej.

Po raz pierwszy stworzona została sekcja rybołówstwa morskiego. Na jednym z mostów Sekwany zwiedzający będą mogli oglądać latarnie morską stosunkowo dużych rozmiarów. Dla armatorów francuskich i zagranicznych przeznaczono ponad 20 stoisk.

Francuska marynarka wojenna przedstawi na wystawie dwa małe polawiacze min, reprodukcje naturalnej

Słynna wystawa »The Family of Man« w Warszawie

WARSZAWA (PAP). W salach rezydencji Teatru Narodowego w Warszawie otwarta została 18 bm. słynna wystawa fotograficzna pn. „Rodzina człowieka” (tytuł oryginalny „The Family of Man”) nadesłana przez muzeum sztuki nowoczesnej w Nowym Jorku. 503 fotografie 273 autorów — fotografów zawodowych i amatorów — ukazują człowieka i życie ludzkie we wszystkich jego przejawach, począwszy od narodzin aż do śmierci. Dzieciństwo i starość, nauka i praca, zabawa i wypoczynek, miłość i samotność, radość i smutek — tak można by nazwać poszczególne zestawy fotografii, które przemawiają do widza błąd liryczny, a nie tragiczny, błąd żartobliwy, a nie żartobliwy, przede wszystkim zaś — autentyczny.

Wicepremier Jędrzychowski ministrowie Lesz, Dietrich na spotkaniu z dziennikarzami

W Warszawie 18 bm. odbyło się interesujące spotkanie przedstawicieli władz centralnych różnych resortów z warszawskimi i terenowymi dziennikarzami.

Spotkanie miało na celu zorientowanie prasy w ogólnokrajowej sytuacji ekonomicznej na różnych odcinkach życia. Przedstawiciele władz odpowiedzieli również dziennikarzom na szereg pytań, dotyczących bieżących spraw gospodarczych, pytań z którymi do prasy zwraca się społeczeństwo, nie potrafiące sobie częściowo samemu odpowiedzieć.

Poruszano więc aktualne trudności na rynku miesnym oraz wysiłki w kierunku poprawy sytuacji. Była mowa o dysproporcji między produkcją przemysłową a rolą i przyczynach tego stanu.

Poruszano sprawę tegorocznych zbiorów, inwestycji, zwiększonych kredytów inwestycyjnych, eksportu i importu.

Na temat dyscypliny plac wypowiedział się szeroko minister finansów Dietrich, cytując szereg przykładów, mówiących o niezdrowej gospodarce wielu zakładów pracy państwowym pieniądzem. O szczegółach spotkania poinformujemy czytelników w najbliższym czasie.

Ir. P.

Zwycięstwo użłowców Nantun

W meczu o mistrzostwo III ligi żużlowej gdański Neptun pokonał czkowiele zastępnictwa Cracowie 44:33. W ten sposób gdańszczanie zajęli III miejsce w Młowej tabeli.

Algierska Rada Rewolucyjna odrzuca propozycje de Gaulle'a

KAIR (PAP). Jak donosi kairski dziennik Al Ahram, Algierska Rada Rewolucyjna, będąca najwyższym organem powstańców algierskich, odrzuciła propozycję zawartą w deklaracji gen. de Gaulle'a. Zgodnie z Al Ahram, Rada zażądała zwołania niezwłocznej sesji algierskiego rządu tymczasowego w celu oficjalnego odrzucenia tej deklaracji.

Również pozostałe pisma egipskie negatywnie odniosły się do deklaracji premiera Francji. „Al Gumburria” stwierdza, że w okresie 4 lat mających poprzedzić ewentualny plebiscyt rząd francuski podjąłby nie wątpliwie wszystkie kroki w celu utrwalenia swej władzy nad Algierią.

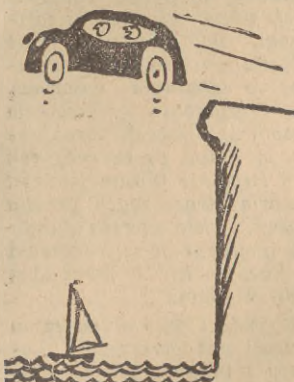
Niedzielne imprezy sportowe

- PIŁKA NOŻNA**
- GDANSK, stadion Lechii przy ul. Traugutta we Wrzeszczu, godz. 16.30 — mecz o mistrzostwo I ligi LECHIA Gdańsk — WISŁA Kraków.
- LEKKOATLETYKA**
- GDYNIA, stadion Arki godz. 10 — kontrolne zawody lekkoatletyczne.
- KOLARSTWO**
- STAROGARD, ul. Świerżewskiego, godz. 11 — start i meta wyścigu kolarskiego o puchar PZGS w Starogardzie.
- TENIS**
- GDANSK, korty tenisowe przy ul. Sawickiej we Wrzeszczu, godz. 15 — towarzyski mecz AZS Gdańsk — AZS Poznań.
- PIŁKA RĘCZNA**
- GDANSK, boisko Sokota na Oruni, godz. 11 — mecz i mistrzostwo A klasy 7-osobowych drużyn męskich Sokół Orunia — AZS Gdańsk.
- HOKAJ**
- GDANSK, stadion Lechii, godz. 15 — mecz hokeja na trawie o mistrzostwo II ligi Lechia Gdańsk — Ruch Gdynia.

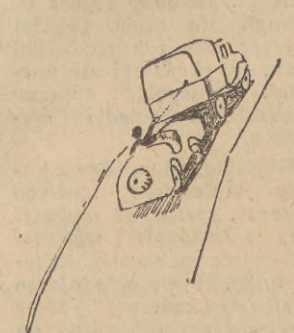
Motorowcy na start!



— Gaz! Może dogoni-
my!



— Bieg wsteczny! Tyl-
ko szybko!



Bez podpisu



— Co znaczy ta liter-
ka? Nie wiem? Jestem
po prostu jeszcze NIE-
DOTARTY.

Czy zlikwidować 10 tys. zwierząt? Cmentarzysko krokodyli Natura albo człowiek W królestwie hipopotamów

Francuz C. A. Spinaż zwiadał w ubiegłym roku Afrykę. Odwiedził on m. in. mało znany choć bardzo atrakcyjny dla Europejczyka zakątek — zachowany w dziewiczym stanie park narodowy w zachodniej Ugandzie. Poniżej drukujemy za „Science et Voyages” fragmenty jego relacji z owego królestwa dzikiej zwierzyny.

MIMO wczesnego poranka słońce prażyło mocno i wzdłuż brzegów kanału wygrzewały się, albo kąpały w wodzie hipopotamy. Kanał Kazinga łączy jeziora Edward i Jerzy oraz przecina Park Narodowy „Queen Elizabeth” położony w zachodniej części Ugandy. Jest to ostatni zakątek Afry-

jest w jak najlepszym porządku. Tymczasem władze parku mają poważny kłopot. Stalej one przed ważnym problemem: co zrobić z 14 tys. hipopotamów, które skupiają się głównie w rejonie Kanału Kazinga i które wyjadają i niszczą nad brzeżną roślinność?

GROŹBA GŁODU

Hipopotam spędza połowę życia w wodzie i połowę na lądzie. Zaobserwowano nie-



ki, posiadający dużą ilość grubej zwierzyny (bawoły, słonie i przede wszystkim hipopotamy) oraz obfitą różnorodność ptactwa.

Jezioro Edward i Jerzy znajdują się na płaskiej równinie rozciągającej się na północny-wschód od gór Ruwenzori zwanych także przez pierwszych badaczy Afryki Górami Księżycowymi.

Wizyta w zachowanym w dzie wczesnym stanie parku wywiera na przybyszów niezawodne wrażenie: bujna flora, bogata fauna, a przede wszystkim „obrzy-
ma” ilość hipopotamów i ptactwa — oto co rzuca się przede wszystkim w oczy.

Wody jeziora i kanału obfitują także w różne nieznanne gatunki ryb, charakterystycznych jedynie dla jezior wewnętrznych — afrykańskich. Wczesnym, pogodnym rankiem nie-
zwykle można zobaczyć rybę — kota, względnie rybę — płuka. Wydawałoby się, że w tak wspaniałym i pierwotnie zachowanym parku, bogatym we wszelką roślinność, wszystko

jednokrotnie, że hipopotamy wychodzą na brzeg około 20 wieczorem, nie wracając do wody, aż do godz. 8-9 rano.

Znany badacz Livingstone zauważył, że kierują się one do wody przy pomocy zmysłu powonienia. Stwierdził on mianowicie, że jeśli nocą padał deszcz, następnego dnia hipopotamy kręcały się w miejscu i nie mogły odnaleźć drogi do wody. Nocą zaspokajają one swój pędzły apetyt.

Wystarczy wspomnieć, że dorosły hipopotam waży około 2 ton, w obwodzie łify 4 m i przy swoich krótkich łapach osiąga 4,2 m w wzrostu. Spożywa on ok. 600 kg trawy podczas nocy. Nie zaobserwowano aby hipopotamy żywiły się wodną roślinnością. W dodatku — i to sprawia największą kłopotu wadom leżącym 750 m od parku — hipopotamy dosłownie nie mają wycinać roślinności parku nad brzegami kanału i jezior. Czynną to tak dokładnie, że na ziemi nie

nie chce rosnąć. Ponieważ zwierzęta te rozmnażają się bardzo szybko, nie lubią oddalać się zbyt daleko od brzegu, i wyzerają tak dokładnie roślinność, grozi im głodowa śmierć.

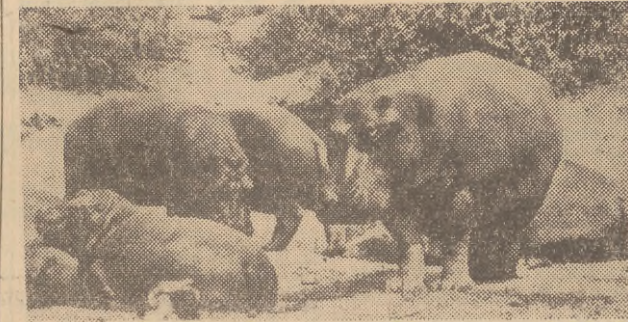
ZABIĆ 10 TYS. HIPOPOAMÓW?

Jak zapewnić zwierzynie parku „Queen Elizabeth” żywność, skoro stale i w szybkim tempie rozmnażające się hipopotamy coraz bardziej wyniszczają nadbrzeżną roślinność? Jak zachować równowagę w rezerwacie? Oto pytanie, które z całą ostrością stało przed władzami parku.

Trzej amerykańscy badacze z Instytutu Fulbright, którzy przeprowadzili w tym rejonie badania ekologiczne wysunęli projekt, że aby utrzymać obecny stan w rezerwacie, należy zabić ok. 10 tys. hipopotamów (tzn. ok. połowę obecnego stanu). W innym wypadku — stwierdzili uczeni — w ciągu 50 lat na terenie dzisiejszego parku rozciągać się będzie pustynia.

„LEKARSTWA” PRZYRODY

Wzrost liczby hipopotamów w rejonie Kanału Kazinga nie może trwać wiecznie. Inne zwierzęta w wy-



padku „przeludnienia”, w poszukiwaniu żeru emigrują w inne rejony. Hipopotam nie lubi tego — nie jest przystosowany do pokonywania odległości. A więc jeśli odrzucić rękodłalne, ale nie do przyjęcia propozycje amerykańskich naukowców, wypada

zdać się na łaskę natury. A wtedy pozostają epidemie, choroby, konkurencja na walka o byt.

Tej ostatniej z nikim hipopotamy nie prowadzą. W rejonie Kanału Kazinga nie ma hien, a tylko one porwijają małe hipopotamki i zahamowanie wzrostu pogłowia hipopotamów na skutek braku pożywienia. Zahamowanie to nastąpi przypuszczalnie wkrótce i najprawdopodobniej właśnie na skutek braku pożywienia. Jest jednak pewne „ale”, dla którego władze parku nie chciałyby dopuścić do regulacji i przywracania równowagi przez samą naturę. Otóż wyniszczenie hipopotamów nastąpiłoby najprawdopodobniej w ciągu jednego roku. Jeśliby głód i epidemie zlikwidowały 10 tys. zwierząt — gnijące, nieopierzane ciała stałyby się źródłem zarazy dla innych mieszkających w parku i zagroziłoby także ludzkiemu zdrowiu.

Według prowizorycznych obliczeń park zamieszkuje ok. 3 tys. słoni, od 5-7 tys. bawołów, duże ilości antylop i gazeli. Te zwierzęta nie są jednak, jeśli idzie o



Tajemnica „Smoczego Wzgórza”

O tym, że kolebka ludzkości był kontynent azjatycki, wiadomo w zasadzie od dawna. W połowie XIX wieku większość uczonych była skłonna umiejscowić ją w delcie Tygrysu i Eufratu, gdzie ekipy archeologów i misjonarzy szukały wówczas zawzięcie śladów biblijnego „rajskiego ogrodu”.

Był to już jednak okres wielkich odkryć w dziedzinie antropologicznej. Dawno odnalezione były pozostałości pierwszego Neandertalczyka; wślad za nim wykopano w różnych częściach świata szczątki dziesiątków osobników z tego szczepu człowieka. W 1922 r. Eugene Dubois odkrył na wyspie Jawie małego czelkowskiego — plekantorpusa. Uczeń — darwinista gorączkowo szukał jeszcze jednego ogniska: pośredniego szczepu pomiędzy Neandertalczykiem, a ludźmi współczesnymi. I oto w 1929 r. chiński uczeń dr. Pei-Wen-chung wykopał ze „Smoczego Wzgórza” w pobliżu Pekinu szczątki człowieka, którego dziś uczeni całego świata określają mianem sinantropusa. Wzrosło to od wieków służyło chińskim apokryfom z „Księgi” — „smoczycy kości” — kości wykopanych mających obłąkany rozumie zastosowanie w starożytnej medycynie chińskiej.

NIC więc dziwnego, że odkrycie wśród tych szczątków kości człowieka, w dodatku człowieka znaczącego już użytek ognia i różnych narzędzi, stało się rewelacją na skalę światową.

Cztery lata później wykopaliska prowadzone w tym samym miejscu przez niemieckiego antropologa Weidenreicha, przyniosły najbardziej sensacyjną i zagadkową rezultat, jaki kiedykolwiek osiągnięto w studiach nad historią ludzkości. Już wstępne oględziny czaszek trzech osobników należących do prehistorycznej jaskini wykazały, że podczas gdy jedna z nich zdawała się należeć do prymitywnego Europejczyka, inna posiadała cechy Melanezyjczyka z Nowej Gwinei, zaś trzecia mogła należeć do... Eskimosa.

HEIDENREICH wytrwał, próbował rozwiąć zagadkę Smoczego Wzgórza. Na jesieni 1941 r. w jego laboratorium w Pekinie znajdowały się już szczątki czterdziestu plekantorpusów. Tymczasem jednak nad Wschodnią Azją zawisła burza: z dnia na dzień oczekiwano marszu wojsk japońskich na Pekin. Kierownictwo służby archeologicznej w Pekinie zwróciło się do ówczesnego ambasadora Starej Zjednoczonej o wywiezienie bezcennego zbioru do USA.

W dniu 5 grudnia 1941 r.

specjalny pociąg wiozący ukryte szczątki ludzi ze Smoczego Wzgórza wyruszył z Pekinu. Trasa biegła częściowo przez terytorium Mandżurii zagarnięte przez Japończyków, aby następnie skręcić na południe i skończyć się w chińskim porcie Ciang - Wang - tao. Tu cały skarb miał być przeladowany na transatlantyk „President Harrison” podążający z Szanghaju na północ.

Przeladunek jednakże nie odbył się. W dniu 7 grudnia 1941 r. pierwsze bomby spadły na Pearl Harbour i natychmiast cały Daleki Wschód znalazł się w ogniu pożogi wojennej. „President Harrison” zatopiony został w pobliżu ujścia rzeki Jangtze.

Co się stało z niezwykłą kolekcją — do dziś pozostaje zagadką. Jedno jest pewne. Po zakończeniu wojny specjalny oddział wywiadowczy armii amerykańskiej został wysłany do Japonii w celu odzyskania zaginionych eksponatów.

WYKOPALISKA w rejonie Pekinu, prowadzone są również obecnie. Nie przyniosły one jednakże tych rezultatów jakimi poszczycić się mogli Pei-Wen-chung i Weidenreich. Jedynym poważniejszym osiągnięciem było odkrycie w pobliżu „Smoczego Wzgórza” tzw. „Górnej Jaskini” zamieszkałej mniej więcej 5000 lat temu przez ludzi posiadających już pewną kulturę.

Nie było to jednakże rewelacją. Słynne wykopaliska w prowincji Ho-nan, których wynikiem stało się odkrycie głosu kultury Jang-szao, już w 1921 r. dowiodły niezbicie, że pięćdziesiąt wieków przed nami przodkowie dzisiejszych Chińczyków mieli własną datę cywilizacji.

Rozwinięte było garncarstwo. Jeżeli zaś wziąć pod uwagę, że ceramika okresu Jang-szao była już pięknie barwiona, a stosowane wzory nie różniły się zbytnio od forsowanych dzieł w Europie abstrakcyjnych modeli — zachodzi uzasadnione pytanie, gdzie ta kultura wyrosła. Sinantropus ze „Smoczego Wzgórza” żył według większości uczonych około 500.000 lat temu. Od ludzi epoki Jang-szao dzieli nas zaledwie pięćdziesiąt stuleci.

CO działo się zatem od czasu, gdy Adam Chińczyków zamieszkał w pieczarach „Smoczego Wzgórza”, do okresu abstrakcjonistów z Jang-szao?

Być może niedługo nauka dowiedzie, że legenda Chińczyków o ich strasliwym potopie nie jest wcale legendą. Być może odnajdzie chińskiego Noego, któremu dane było uratować dla przyszłych pokoleń 500-tyścioletni dorobek Człowieka Mądrego. Być może wreszcie chińska archeologia odnajdzie wkrótce klucz do zagadki „Smoczego Wzgórza”, nurtującej nadal uczonych pracujących nad historią ludzkości.

E. Kajdański

CZY SZEKSPIR BYŁ SZEKSPIREM?

W związku z powtarzającymi się raz po raz dyskusjami na temat: czy dzieła Szekspira napisał sam Szekspir, zwróciłem się o wypowiedź w tej sprawie do wybitnego anglisty prof. dr Stanisława Helsztyńskiego, który od czterdziestu lat zajmuje się badaniem życia i dzieła szekspirowskiego. Prof. Helsztyński jest członkiem Komitetu Neofilologicznego Polskiej Akademii Nauk i profesorem katedry filologii angielskiej Uniwersytetu Warszawskiego.

— Co Pan Profesor sądzi o głoszących podważających autorsztwo dzieł Szekspira?

— Są to głosy, ostrożnie mówiąc, dyletantów; naukowcy z prawdziwego zdarzenia nie mogą przyjąć hipotezy, jakoby autorem dzieł szekspirowskich był sam Szekspir. O tym największym dramaturgu świata wiemy bardzo dużo.

— Zdaże się, że istnieje około 500 pozycji na temat życia i działalności geniusza ze Stratfordu?

— Może nawet i trochę ponad pół tysiąca. Przed kilkunastu laty uniwersytet kalifornijski wydał zbiór kilkunastu dokumentów w języku łacińskim i angielskim z

objaśnieniami wielkiej miary uczonego amerykańskiego Lewisa. Dokumenty te zostały przetłumaczone na wiele języków i stanowią fundament nowoczesnej wiedzy o Szekspirze. Zbiór ten całkowicie obala mit, jakoby Szekspir nie był Szekspirem.

— Warto jednak wiedzieć, że mit ten krążył jeszcze w XVIII wieku. W ubiegłym stuleciu próbowano udowodnić, że dzieła noszące — że tak powiem — firmę Szekspira wyszły spod pióra wielkiego filozofa Franciszka Bacona, który był także świetnym literatem. Ta hipoteza została jednak przez naukę odrzucona, tym bardziej, że próby te podjęła osoba chora umysłem, Amerykanka Dalia Bacon. Nawiasem mówiąc, w tym roku przypada setna rocznica jej śmierci w szpitalu dla obłąkanych.

W obecnym stuleciu znalazło się we Francji i USA kilku uczonych, którzy przy pisali autorstwo dzieł Szekspira różnym arystokratom angielskim. Twierdzili oni, że William Szekspir żył i był, ale dzieła Szekspira napisał ktoś inny. Argumenty, którymi operowali ci uczeni były jednak tak słabe, że obóz antyszekspirowski rozpadł się całkowicie, unicestwiony reklamami samych wojowników.

— A na czym opart swoje odkrycie Amerykanin Calvin Hoffmann, który tyle szumu narobił w latach 1952 — 1957 tezę, jakoby dzieła Szekspira napisał ktoś inny, przeżył Krzysztofa Marlowe’a? Jego książki

„The Man Who Was Shakespeare” i „The order of the Man Shakespeare” były przeciw rozchwytywane!

— Dziennikarz Calvin Hoffmann doszedł do swego „odkrycia” przez przeinaczenie rezultatów badań poważnego amerykańskiego uczonego Hosona, dotyczących śmierci Marlowe’a w karczmie pod Londynem, w Deptford. Ten wielki współczesny Szekspirowi dramaturg angielski został w 1593 roku zamordowany w bóje, którą stoczył z kilkoma swoimi przeciwnikami. Jest to fakt niezbity. Hoffmann natomiast suponuje, że Marlowe nie został zabity, lecz że podsunęto jakiegoś trupa — z „charakterem” zmarłego Marlowe’a. Jego samego zaś wywieziono — według wywodów Hoffmanna — ukradkiem na kontynent, co mogło nie przedstawiać żadnych trudności, gdyż Marlowe miał bardzo ustosunkowanego opiekuna w osobie sekretarza Tajnej Rady Królowej Elżbiety, Sir Francis Walsingham. Według koncepcji Hoffmanna Marlowe dalej tworzył w Europie i dzieła swoje przesyłał na wyspę, gdzie firmował je Szekspir.

— Hoffmann oparł się na bardzo nielicznych, przypadkowych zapewne podobieństwach niektórych obrazów, a zignorował ogromne różnice wyobraźni pisarskiej obu dramaturgów i całkowicie różną kompozycję ich dzieł.

— W 1957 roku otwarto grób Walsingham, gdzie Hoffmann spodziewa się znaleźć 36 rękopisów udowod-

niających jego tezę. Cała im preza zakończyła się fiaskiem, gdyż w sarkofagu niczego nie znaleziono poza piaskiem.

— Ale nie otworzono przecież wtedy samej trumny, która znajdowała się pod sarkofagiem?

— To prawda, ale Hoffmann twierdził, że rękopisy znajdują się w sarkofagu i w końcu zyskał zezwolenie na jego otwarcie. Nie ubiegali się natomiast o otwarcie trumny, gdyż odrzucił z góry możliwość umieszczenia rękopisów w samej trumnie.

— Słowo „dużo hałasu o nic”?

— Właśnie. Dużo szumu, który przede wszystkim uczynił głośnym samego dziennikarza Hoffmanna, Szekspirowi natomiast nie ujął nic z należytą mu chwały, bo też Szekspir jest najautentyczniejszym autorem dzieł szekspirowskich.

— W 1964 roku przypada 400 rocznica urodzin Szekspira. Czy Pan Profesor przygotowuje się do tych uroczystości?

— Jak najbardziej. W jubileuszowym roku pragnę opublikować obszerną monografię o Szekspirze, zbeletryzowaną, dostępną dla każdego czytelnika, a przy tym będącą jakąś summa wiedzy o tym genialnym twórcy.

— Zyczymy powodzenia w tej pracy i serdecznie dziękujemy za interesującą wypowiedź.

Rozmawiała
Maria Blaszczyk

Myśli przypadkowe

Prawdziwa wielkość polega nie na tym, aby nie upaść, lecz na tym, aby podnosić się po każdym upadku.

Kobieta z trudem tylko może utrzymać w sekrecie fakt, że zna jakiś sekret.

Największą tragedią pisarza jest to, że myśli płyną, a słowa chodzą pieszo.

Paradoks jest to opinia, która żyje ze swego uroku na koszt prawdy.

Rasa ludzka dzieli się na dwie kategorie: tych którzy coś robią i tych, którzy pytają: „Dlaczego nie zrobiono tego inaczej?”

Cheesz uniknąć krytyki? Nie rób nic. Nie mów nic. Bądź nikim.

Łzy kobiety — najwydajniejsza siła wodna na świecie.

Im łatwiej układa się życie niektórym ludziom, tym trudniejszym czynią je oni dla innych.

Nie ma nic, co mogłoby zastąpić intelekt, ale milczenie nadaje się wcale nieźle.

(rt)

Ciekawostki ze świata

KOBIETA NA KSIĘŻYCU?

A MERYKAŃSKI uczone dr Helvey oświadczył na międzynarodowym kongresie astronautycznym, że najlepszą obsadę rakiety na Księżycu stanowiliby dwóch mężczyzn i jedna kobieta. Twierdzenie swoje uzasadnił tym, że kobieta wywie- ra lagodzący wpływ i może oddziaływać uspokajająco w tak trudnej i wymagającej nerwowo napiecia sytuacji.

Idealna „kobieta księżycowa” zdaniem dr Helvey musi być bardzo zdrowa, mieć równe usposobienie, pogodny i wesoły, znać medycynę i mieć ukończone wykształcenie uniwersyteckie w dziedzinie chemii i fizyki. Nie są to kwalifikacje małe... ale też i niewiele znajdzie się chyba kandydatka do tak ryzykownej wyprawy!

PIES WIECZNY TULACZ

BINGO, mały australijski kundel, popełnił w Sydney największą omyłkę swego psiego życia: wędrowny ciekawością, wszedł po trapie na ponętne pachnący okręt. Po zbadań źródła interesującego go zapachu zamierzał oczywiście powrócić na ląd. Ale... kiedy już zaczął schodzić po trapie, celnicy kazali załozę „aresztować” psa i poddać go kwarantannie.

Ponieważ nie znaleziono właściciela i nie miał kto opłacić kosztów kwarantanny, Bingo popłynął na okręcie do Southampton. Ale i w Anglii obowiązują te same przepisy sanitarne, a za den z marynarzy nie kwapił się z zaplaceniem 45 funtów szta. za kwarantannę małego przybłąda. Tak więc — o ile nie znajdzie się wreszcie ktoś, kto zapłaci za niego właściciela psa i zapłaci niezbędne koszty — mały Bingo do śmierci pływająć będzie na okręcie, na którym nie ma ani jednego drzewa, żadnego dolka do zakopania kości, żadnych widoków dla psich zainteresowań...

WŁASCIWE DRZWI

W miejscowości Issoudun we Francji myśliwi polowali na zająca, który z duża na ramieniu uciekł... prosto do lokalu Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami. W zapale pogoni myśliwi również wpadli do lokalu, ale zostali powstrzymani przez sekretarza Towarzystwa, który nie zgodził się na takie pogwałcenie praw azylu.

Sopockie Prezydium MRN przypomniał mi starą anegdotę o Żydzie — kuśnierzu. Choć ubogi chadzał w pięknej futrze, nie czapie i takim kolnierzem.

— Musi kradnie, może ci panowie — zaopiniował pewien jasny pan i na robotę listy szuby wezwał kuśnierza do dworu.

Na zmianę, przy zaproważeniu kuśnierza wartości: kucharki, stangret, a nawet sam jasny pan. Patrzyli mu na palce. Nie kradł. A mimo to, gdy skończył szubę, jął się na jasniepanich oczach, szciska... futrzanej czapy. Szyl ją z centymetrowych szryn- ków, z malutkich odpadków, które w trakcie szycia szuby przyklejał pod białym stołu. Moral prosta: dobre zorganizowanie i oszczędna robota przynosi dodatkowe wartości.

Tę samą „kuśnierską” metodą działał sopocki re-ort gospodarki komunalnej. Z finansowych „szryn- ków”, z uciulanych materiałów, z zaoszczędzonego surowca, to powstał miastu kawałek solidnego parkanu, to kilka „ponadplanowych” lawek na skwerze, to rząd skrzynek z pelargoniami. Takie sobie „bagatelki”, których brak piętnuje się natychmiast biblijnymi słowami: „azaliż ojcowia miasta nie widzą”.

Przed 15-leciem MO

O walce z przestępczością

Rozmawiamy z kpt. F. Bólem ze służby kryminalnej KW MO

W zasadzie przeciętny śmiertelnik mało wie o pracy naszej milicji. Na ogół, jeśli się już o niej pisze, to pisze się o jej końcowych efektach. O metodach, jakimi posługuje się MO w wykrywaniu przestępców, wiemy niewiele. Dlatego bardzo chcielibyśmy coś na ten temat napisać, choćby z racji przypadającego niedługo 15-lecia naszej milicji.

Nic z tego. Odmówiono. I trzeba przyznać, że argumenty, jakie przytoczono przeciw tego rodzaju publikacji przemówiły nam do przekonania: że wprawdzie każdy jest ciekaw, że chętnie by przeczytał autentyczną historię kryminalną, ale...

To „ale” — to obawa przed tym, by ujawniając metody dochodzeń nie przestępstwa, nie „uczyć” bo jak ma doskonałe swe rzemiosło”. Chylny czoła przed tą wyższą racją, a czytelnikom żądnym sensacji polecamy Wallace’a i Conan Doyle’a.

A poniżej przeczytajcie wywiad z kpt. Franciszkiem Bólem z Komendy Wojewódzkiej MO na temat zagadnień przestępczości kryminalnej.

— Może na początek pytanie: co to są przestępstwa kryminalne?

— Generalnie istnieją trzy rodzaje przestępstw podlegających ściganiu przez organa MO. Jednym z nich są właśnie przestępstwa kryminalne, do których zaliczamy: zabójstwa, rozboje, kradzieże z włamaniem, oszustwa, fałszerstwa, czyny tak zwanego nierządu karalnego i inne.

— Jak przedstawia się u nas liczba przestępczość tego typu w naszym województwie?

Od 1 stycznia do 31 sierpnia br. wszczęliśmy 6,475 dochodzeń, zakończyliśmy je w 6,378 sprawach, wykrywając 4,602 sprawców przestępstw. Stanowi to 72 proc. tzw. wykrywalności. Procent ten jest wyższy od przeciętnej ubiegłorocznej o 9. Wzrost ten wynika z wykrywalności daje się obserwować z roku na rok. Świadczy to o doskonaleniu pracy naszych jednostek. A wynika to stąd, że nasi pracownicy stale podnoszą swoje kwalifikacje, dokształcają się. No i mamy coraz lepsze wyposażenie i sprzęt, a ten czynnik w naszej pracy jest bardzo istotny.

— Ciągłe i przy każdej okazji mówi się o wybrzożowej specyfice. Czy ma ona wpływ również na pracę MO?

— Tak. I to w sensie negatywnym. Duży ruch turystyczny, przepływ ludności w okresie letnim sprzyja pełnieniu przestępstw, a nam przysparza pracy.

— Znamy są fakty takie na przykład: dziś popełniono przestępstwo, a jutro już hprawca znajduje się w rękach MO. Prosimy o przykład szybkiej i operatywnej działalności MO.

— Choćby znana sprawa bestialskiego mordu, dokonanego na 6-letnim dziecku przez Zygmunta Podolskiego. Mord dokonano wczoraj, 16 lutego, a na drugi dzień został ujęty. Już w trakcie dochodzenia potworne to morderstwo zostało sprawcy udowodnione. Inne: 19 czerwca br. w Błotnikach (w pow. Pruszcze Gd.) dokonano napadu z nożem w rękę. W sześć godzin potem ujęliśmy sprawcę, choć znajdował się on już w Gdańsku w swoich mieszkaniach.

— Każde przestępstwo w mniejszym lub większym stopniu pociąga za sobą straty materialne. Czy można prosić o przykładowe dane z tej dziedziny?

— Przytaczaliśmy wyżej liczby przestępstw dokonanych od stycznia do sierpnia tego roku. Otóż straty materialne spowodowane przez nie obliczamy na kwotę około 13 milionów 580 tysięcy złotych.

— Praca MO nie ogranicza się tylko do ścigania i ujawniania sprawców przestępstw. Dużo wysiłku organa MO poświęcają pracy mającej na celu z a p o b i e g a n i e przestępczości.

— Jeśli przyjąć, że wykrywalność przestępstw jest ściśle zależna od poziomu i form pracy milicji, to możemy sobie wyobrazić, że popelniania leżą poza nami, przy najmniej w poważnej części. Jak to należy rozumieć? Ma my mnóstwo przykładów na to, że przestępcy w wielu wypadkach żerują na ludzkiej naiwności, wykorzystują brak uwagi i troski o własne nawet mienie. Ot, choćby pozostawianie mieszkani bez zamkniętych bez nadzoru, osobistych przedmiotów itp. Aż się prosi, by kraść! To samo jest z kra-

dzieniami kieszonkowymi, oszustwami, których ofiarami padają naiwni. Łatwość dokonywania kradzieży w takich warunkach wpływa demoralizująco głównie na młodzież, która rozwyzdrzona ową łatwością zaczyna kraść. Od rzeczy drobnych poczynając, a skończywszy na włamaniach lub napadach.

— W związku z tym robimy wszystko, by uświadomić społeczeństwo, w jak wielkim stopniu z a p o b i e g a n i e przestępczości zależy od jego postawy, zrozumienia i pomocy. A przynajmniej trzeba, że w ostatnich latach bardzo zasadniczo zmienił się stosunek obywateli do pracy MO: spotykamy się z życzliwością, nie tylko bierną ale bardzo czynną i samoradną. Tak zwana profilaktyka w dziedzinie zapobiegania przestępczości przejawia się więc — obok zabiegów, które czynimy, by ograniczyć pole przestępczej działalności — do żywej, bezpośredniej współpracy ze społeczeństwem, dla dobra i bezpieczeństwa, dla którego istniejemy i pracujemy.

Rozpawiała: E. K.

Człowiek dwa razy szybszy od dźwięku

26 lipca 1909 jeden z angielskich dzienników napisał z żalem, że Wielka Brytania przestała być... wyspą. Po przednim dniu francuski pilot Louis Blériot dokonał nie lada sztuki — na aeroplanie ważącym 240 kg wypasowanym w 3-cylindrowy silnik przeleciał w ciągu 37 minut, z szybkością 60 km na godzinę kanał la Manche.

Zrekonstruowany, pocztowy pojazd sprzed pół wieku można dziś oglądać w XXXII Salonie Lotniczym w Bourget pod Paryżem. W wystawie — o której donosiła prasa — uczestniczy 281 wystawców z 14 krajów. Stała się ona okazją do zademonstrowania najnowszych modeli samolotów 1909, a jej sensacją jest radziecki kolos „TU-104”.

Któregoś dnia na paryskim lotnisku wylądował samolot „TU-104”. Z jego wnętrza wysiadł dość tegi, o dobrodusznym twarzy mężczyzna. Od razu otoczyli go zwartym kołem dziennikarzy. Trzeba było nie lada

podejścia do roboty. Szko da tym bardziej, że z tych „futrzanych szryn- ków” nie szyje ciebie, czapy dla siebie, tylko dla mnie, dla tamtejszej pani i dla tego dziecka i dla niej i dla niej...

Ale myślę tak tylko wtedy, kiedy ogarnia mnie szewska pasja, bo normalnie, to myślę normalnie, że dobrze, kiedy się pracuje po gospodarstwu. W związku z tym normalnym myśleniem, domagam się nadal od organów MO mandatów dla dewastatorów, domagam się od dorosłego społeczeństwa tzw. europejskiego „wydoroslenia”. Prześtawmy być weselnikami z felietonu „Szpilek” pt. „Wesele w Atomach”, w których to technika wystrzeliła w kosmos, a mentalność ludzka utknęła w XIX wieku.

Domagam się jeszcze od dziennikarzy, żeby — tak jak zajęli się zwalczaniem chuliganstwa, czy przestępczości gospodar- czej — zajęli się borowaniem dziury w brzuchu społeczeństwa: Ludzie! ludzi! Szanujcie ludzki wysiłek, szanujcie społecz- ną własność! Może, gdy się zacznie pisać o tym do znużenia, wreszcie w jakimś roku 2,55 — poskutkuje.

Irena

FILM = FILM = FILM

Premiery filmowe na naszych ekranach

Pan Anatol po raz trzeci

Film Polski, a ściślej mówiąc zespół „Rytm”, obdarza nas kolejną komedią z cyklu „anatomów”, podobnie do swych poprzedników mało dowcipną i naiwną.

No ale cóż, cieszymy się z tego co mamy. „Inspekcja” reżysera Jana Rybkowskiego nie jest znowu wcale taka najgorsza w porównaniu z szeregiem niesławnej pamięci naszych filmów.

Pan Anatol tym razem zajmuje się wykrywaniem „wielkiego przestępstwa gospodarczego” — rozwiązując „pasjonującą” zagadkę zaginięcia transportu kostiumów kąpielowych. Następnie szereg powikłań i nieporozumień, w wyniku których pan Anatol bierze udział w wyborach miss w Paryżu, lecz wreszcie, po dużym zamieszaniu, wpada na trop przestępców.

W filmie obok Tadeusza Fijewskiego występują Barbara Polomska, Helena Makowska, Stanisław Jaworowski, Stefania Górka, Ste-

fan Witas, Ludwik Benoit i inni. „Inspekcja pana Anatola” będzie można zobaczyć od poniedziałku w gdańskim kinie „Leningrad”.

Anegdoty o sknerach

BEZ ZAPROSZENIA

Mr Cocktall senior, szef domu bankowego „Cocktall & Tallcock”, odczytał zniechęcony gazetę na gzyms kominka i znużonym głosem przemówił:

— A więc już jest tutaj! Kryzys się zaczął!

— Powiadasz, że się zaczął? — obrzuciła go surowym spojrzeniem jego teściowa. — A możesz mi wyjaśnić, dlaczego nie byliśmy zaproszeni na uroczyste jego otwarcie?

SKAPA BANKIEROWA

Za czasów Napoleona żył w Paryżu bardzo bogaty bankier Simon. Jego chytra żona zatrudniała mu życie nadzwyczajnym skąpstwem.

Raz bankiera odwiedziło kilku znajomych. Pani Simon kazala zapalić tylko jedną świecę w bardzo dużym pokoju pomalowanym na ciemno.

— Moja droga — rzekł Simon uprzejmie do swojej żony przy znajomych — każ zapalić jeszcze jedną świecę, żebym mógł zobaczyć, gdzie stoi ta pierwsza.

ON BĘDZIE WPIERW

Pewna siostra z Armii Zbawienia, upoważniona do przeprowadzenia zbiórki na rzecz organizacji, przyszła do Szkoła Patrycja Kellego i grzechocząc puszką rzekła:

— Czy nie byłby pan łaskaw dać chociaż pół pen-ny dla Pana?

— Ile masz lat, droga siostrzko? — zapytał sknera.

— Czterdzieści siedem razy moje oczy widziały piękno wiosny.

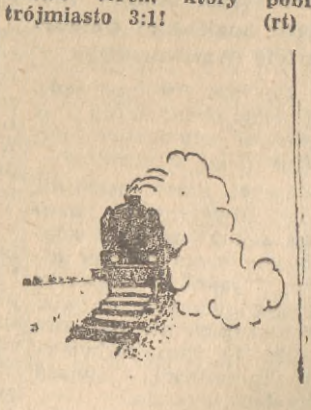
— Ho, widzisz, a ja mam osiemdziesiąt lat. To ja będę Pana upierw widział niż siostrzko, i te pół penny dam mo osobiście... (B) dziennie.

Kto potrafi lepiej?

Dziś tylko kula

PRZEPRAZAMY naszym czytelnikom za spóźnione tym razem ogłoszenie wyników konkursu, ale — mówiąc stylem redakcyjnym — rysunki zostały po prostu „wyparte” przez inny materiał. Dziś więc zamieszczamy wyróżnione rysunki: „Pociąg” p. Kazimierza Głowackiego, Gdynia, Pułaskiego 61, „Pirata” p. Macieja Kamińskiego, Kwidzyn, Kościuszki 18, „Słonecznik” p. Norberta Maszkowskiego, Tczew, Gen. Dąbrowskiego 4 i „Dziewczynkę” p. Jana Walaszewskiego, Starogard

Gd., Świerczewskiego 37. Jak zwykle, zwycięzcom przesyłamy równocześnie pocztą nagrody książkowe. Niektóre bardzo dobre rysunki musielibyśmy zdyskwalifikować, ponieważ kula — wbrew podanemu tematowi — była stylizowana stosownie do potrzeb projektu. Nie mogliśmy też wykorzystać rysunków barwnych, ponieważ — przypominamy raz jeszcze — rysunki mogą być robione wyłącznie czarnym tuszem na gładkim, białym papierze. A w „ostatnim słowie” brawo teren, który pobili trójmiasto 3:1! (rt)



Eskadra „Nietoperz”

Bardzo ciekawy film produkcji NRD „Eskadra „Nietoperz” wchodzi od poniedziałku na ekran kina „Goplana” w Gdyni. Film reżyserował Erich Engel.

Jest to dramat wojenny oparty na wydarzeniach ostatniej wojny w Wietnamie. Oryginalny scenariusz filmowy napisał Hans Szeke i Rolf Honold. Obsadę aktorską stanowią: Wolfgang Heinz, Christine Lauszar, Günter Simon i Kurt Pieritz.

Rozwiązanie krzyżówki magicznej z nr 219

Znaczenie wyrazów: Delikatny, elewator, lewarek, iwa, agu, kar, bor, ate, Ala, kabaret, Rigoleto, saturator. Nagrody książkowe wylosowali: Władysław Sławny — Gdynia, Czołgistów 20 m. 5, Ewa Strzyżewska — Gdynia, Świętojańska 18 m. 4, Jolanta Płakówna — Wejherowo, Świerczewskiego 12 m. 3, Hieronim Szumalski — Gdańsk, Siedlice, Ogólnego 6 m. 4, Dłona Janowska — Gdynia, Siwakiego 40 i Aleksander Listopad — Łębork, Targowa 17 m. 3.

Millony

W całym kraju po reorganizacji administracji marnuje się duża ilość niewykorzystanych mebli, aparatów filmowych, radiowych i telewizyjnych, instrumentów muzycznych, kostiumów dla zespołów amatorskich i innego sprzętu, jakże cennego dla działalności kulturalno - oświatowej. Stoją one przeważnie w gabinetach dyrektorów zakładów pracy lub kierowników urzędów, niszczone w piwnicach i składach, często zapomniane, a rzadko lub prawie wcale nie wykorzystywane.

Uruchomienie tych zamrożonych milionów (bo takie są wartości tych zapomnianych rzeczy), skierowanie ich do placówek, które niejednokrotnie borykają się z trudnościami finansowymi i nie są w stanie kupić potrzebnego sprzętu, byłoby duże oszczędności pieniędzy i przyniosłoby realne korzyści w pracy kulturalno-oświatowej.

Przygotowuje się w tej sprawie wielka ogólnokrajowa akcja pod nazwą „Millony”. Odbędzie się ona we wrześniu i październiku.

Czytelniku, zastanów się, czy nie wiesz o takim marnowaniu się sprzętu? Jeśli tak, donieś nam o nim.

Jeszcze jedna nagroda w wielkim konkursie na Dni Gdańska

Wszystkiemu winne urlopy. W gazetce w kilka dni po ogłoszeniu naszego Wielkiego Konkursu na Dni Gdańska zamieściliśmy wiadomość, że p. Aleksander Kwiatkowski otrzymał dodatkową nagrodę dla uczestników konkursu — swój obraz olejny pt. „Kościół Mariacki w Gdańsku”. Ale potem ktoś, kto dawał wzmiankę pozycji na urlopie, nie nie wiedział. W rezultacie przy losowaniu nagród pominięto ten piękny dar i do dziś czeka na tego, komu w drodze dodatkowego losowania przypadł w udziale. Zdobywca obrazu jest zaś p. Kazimierz Pawlak z Olwy (ul. Polanki 107/2), który znalazł się w drugiej grupie „najlepszycy”, bowiem rezultaty konkursu uzyskując 95 pkt. na 100 możliwych. Gratulujemy mu więc i prosimy o odbiór nagrody w sekretariacie naszej redakcji w godzinach od 10 do 18.

Jednocześnie dziękujemy jeszcze raz p. Kwiatkowskiemu i przepraszamy za opóźnienie w przekazaniu ofiarowanej przez niego nagrody jednemu z laureatów konkursu.

O szczurach lądowych i wilkach morskich

W „Zwierciadle morza” Conrad tłumaczył, że choć kotwicy nigdy się nie zarzuca, lecz zawsze się ją rzuca, zaznaczył, że mimo to „dziennikarz”, czy podobnie — je się pisać o statku czy też o flocie, prawie niezmiennie zarzuca kotwicę.

(...) Uporczywość w używaniu obrzydlonego słowa wpływa stąd, że jakikolwiek wyobraza sobie zapewne czynność zakotwiczenia jako przerzucenie czegoś przez burtę.

Tłumaczka „Zwierciadła morza”, Aniela Zagórska, angielski wyraz landsman oddała wyrażeniem polskim szczer lądowy.

W wydanej w r. 1937 broszurce pt. „O terminologii morskiej” Bolesław Ślaski krytykuje cały przekład Zagórskiej, podając, że szczer lądowy jest rusezczyzną, że jest to przekalkowanie rosyjskiego wyrażenia suchoputnaja krys, które dosłownie zna czy właśnie „szczer lądowy”. Tymczasem takie same określenia są i w innych językach, nie tylko w rosyjskim. W angielskim oprócz wyrazu landsman, który jest dawnym określeniem człowieka na okręcie, po raz pierwszy przebywającego na morzu, jest też wyrażenie rat landlubber, które dosłownie można przetłumaczyć jako „szczer lądowy” (dawniej był też wyraz obelżywy landrat, dosłownie „szczer lądowy” — dziś już nie używany). W niemieckim Landratte to dosłownie „szczer lądowy”. Tak samo we francuskim: rat terrien we włoskim: ratto terraiuolo.

Wszystkie te wyrazy i wyrażenia, suchoputnaja krys, rat landlubber, Landratte, rat terrien, ratto terraiuolo są przejawiskiem nadawania przez marynarzy ludzom nie obywatelom z morzem. A więc polski szczer lądowy wcale nie jest koniecznie musi być zapożyczony akurat z rosyjskiego.

A zresztą w ogóle nie wiadomo, czy jest to zapożyczenie. Szczer lądowy, mógł też

Dotarcie rakiety radzieckiej „Lunika II” do Księżyca jest wydarzeniem, które poruszyło cały świat. To najwybitniejsze z dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie astronautyki było też przedmiotem naszej rozmowy z prof. J. Adamczewskim o największym osiągnięciu astronautycznym

— W momencie wyrzucenia „Lunika II” byłem właśnie na Ogólnopolskim Zjeździe Fizyków w Toruniu — mówi prof. Adamczewski. — Z wielkim zainteresowaniem śledziłem komunikaty o jego losie. Odbieraliśmy zresztą również sygnały radiowe przez radio moskiewskie. Muszę przyznać, że z prawdziwym wzruszeniem słuchaliśmy tych sygnałów podających, w ich niezrozumiałym dla przeciętnego słuchacza języku szafrowym, treść wskazań aparatów pomiarowych znajdujących się w rakiecie. Kiedy na drugi dzień ogłoszono, że rakietę dotarła szczęśliwie do Księżyca, zaczęły się w gronie czołowych fizyków polskich gorące dyskusje, obliczenia, wnioski. Nie ulega wątpliwości, że sukces nauki i techniki jest to ogromny. Niewątpliwie jest to w tej chwili największe z osiągnięć w dziedzinie astronautyki, przy czym wielki podziw wzbudzić musi pręczyła obliczeń uczonych radzieckich, precyzja budowy i działania całej aparatury sterującej. Tak pokierować ostatnim trzosem rakiet, żeby została skierowana w kierunku Księżyca z dokładnością do ułamka stopnia i tak wyregulować aparaturę sterującą, żeby w bliskości Księżyca, kiedy przestają funkcjonować normalnie aparaty sterujące, rakietę nie uciekła w przestrzeń, to sukces naukowy rzeczywiście wielkiej miary.

— Czy można wyciągnąć z tego wniosek, że nauka radziecka na polu rakietowym wyprzedza już dziś znacznie naukę amerykańską?

— Wszystko na to dziś wskazuje. Ale musimy przyznać, że osobiście wolałbym tu nie wprowadzać takiego nastawienia sportowe - polityczne. Dla ogółu ludzkości jest to tak wielkie osiągnięcie, oparte również na doświadczeniach i dorobku naukowym ogólnoludzkości, że sprawa pierwszeństwa takiego czy innego osiągnięcia nie odgrywa roli zasadniczej. Wyniki licznych badań uczonych całego świata są dzisiaj publikowane w wielu pismach naukowych, dyskutowane na różnych konferencjach międzynarodowych i stanowią cenny skarb ogólnoludzki. Np. wie my wszyscy, że i w Ameryce co prowadzi się szereg prac w tej dziedzinie. Może się zdarzyć, że w niedalekiej przyszłości uzyskają oni jakiegoś wielkiego osiągnięcia tego samego rzędu. Zresztą ostatnio wiele cennego materiału naukowego przyniosła np. jedna z części takiej rakiety amerykańskiej, która opadła w stanie nieuszkodzonym na Ziemi i została odnaleziona (dawała znaki radiowe, gdzie się znajduje). Sądzę zresztą, że żaden z uczonych radzieckich nie podpisałby się pod wartościowaniem osiągnięć w zakresie astronautyki na zasadzie: „Związek Radziecki wie już znacznie więcej niż Ameryka”, do czego skłonni są ludzie nie związani z nauką. Stykałem się wielokrotnie z naukowcami radzieckimi. To ludzie wyjątkowo miłi i skromni.

— Tym niemniej Amerykanom udało się ciągle nie wiedzieć?

— Tak nie można powiedzieć. Mają oni obok szeregu niepowodzeń również wiele cennych osiągnięć w tej dziedzinie jak np. wystrzelenie i powrót kabiny kosmicznej. Raczej należy tu podkreślić i podziwiać postępy nauki radzieckiej w krótkim czasie ostatnich 6-7 lat, wielki skok, którego dokonała przy tym należy oczekiwać, że w obecnym układzie stosunków, przy olbrzymiej dynamice kształcenia młodych kadr technicznych w Związku Radzieckim, postęp nauki radzieckiej będzie coraz większy.

— Ponieważ wyjeżdża pan często za granicę i styka się z naukowcami zachodnio-europejskimi, jak pan sądzi, jakie ostatnia rakietka radziecka dotarła do Księżyca, był dla tamtejszych środowisk naukowych dużym zaskoczeniem?

— Znowu trudno mówić o zaskoczeniu bo w tej chwili postęp nauki jest tak szybki, że jutro już możemy być świadkami kolejnych wyjazdów do Księżyca. W nauce nie ma ciu-

dów i solidna długotrwała praca badawcza prowadzi najczęściej do pomyślnych wyników.

Ale tym niemniej, kiedy byłem w kwietniu br. na zjeździe fizyków niemieckich, nie przewidywałem jeszcze możliwości dotarcia rakiety do Księżyca w tym roku.

Natomiast niewątpliwie dla szerokiej opinii zachodniej „Lunika II” jest sensacją tak, jak sensacją był swego czasu pierwszy sputnik. Byłem wtedy w Belgii i

• Dokończenie na str. 6

1200 mil żeglarskiej przygody (5)

Suomi — nieznany kraj

- Stolica Alandów
- Nowe dzielnice Helsinek
- I już wracamy

JUŻ po raz wtóry mijamy Vaxholm. Ostatni dzień żeglujemy wśród szkieł szwedzkich. Żeglujemy — to za wiele powiedziane. Ten ledwie powiew. Płyniemy więc niemal cały czas na silniku. Dopiero na szerszych wodach Zatoki Botnickiej — na Morzu Alandzkim, stawiamy żagle, jakie się tylko da. Wkrótce jednak i to nie pomaga. Płótna zwisają martwo. Lus trzane, srebrzysto - niebieskie morze gubi się w czystym, niebiesko - srebrzystym niebie.

Skorzy już stoimy, kapitan zarządza kąpiel. Woda — grzana, 18 stopni. A że akurat święto, 22 Lipca, po obiedzie „zabawa ludowa” — wysłali na czworakach z kartoflami na tydzie w zębach. Do kolacji zaś z kapitańskiej kajuty wyjeżdża butelka wina.

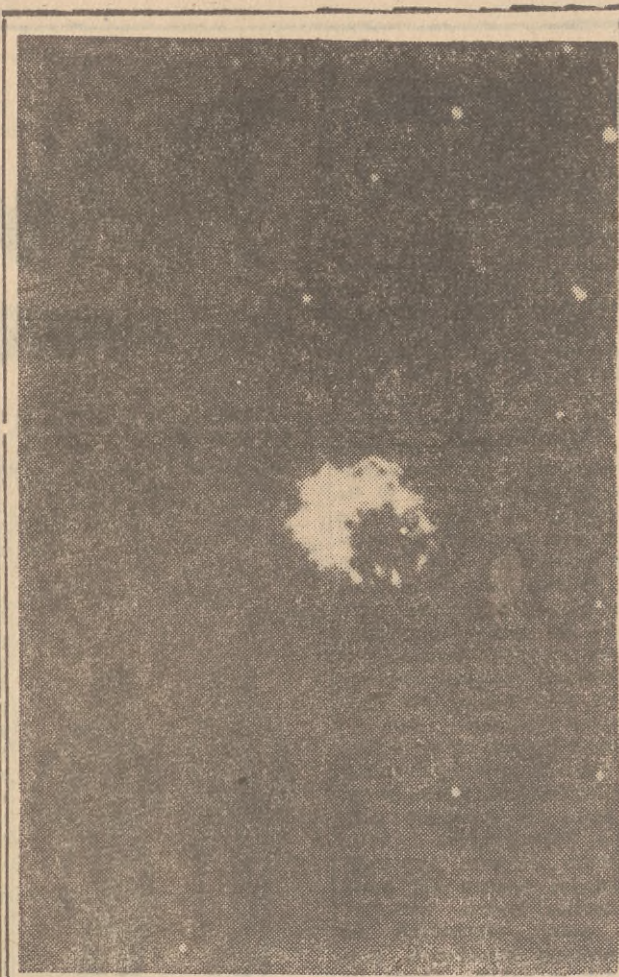
JESZCZE jedna ciepła, piękna noc, prawie biała — z niegasnącymi do świtu zorzami zachodu i już jesteśmy w Finlandii.

Mariehamn — stolica Alandów, dziwnych skalistych wysp u wejścia do Zatoki Botnickiej. Wyp. posiadających swą autonomię w granicach państwa fińskiego (akcentują ją niebieskie flagi z czerwono - żółtymi krzyżami), zamieszkałych w znacznym procentie przez Szwedów i raczej ku Szwecji kierujących swe sympatie.



Hanko. W głębi widoczne szkiełowe wysepki. Fot. Tadeusz Itrich

Mariehamn, to małe miasteczko o charakterze kąpieliskowym, o ulicach w większości tylko wyspanych zwierem — bo i po co brukować skoro pod spodem skała. Naturalnie czyste, pogodne w kolorach (autentyczne fińskie domki) i posiadające ciekawostkę: muzeum nautyczne



Srodkowa faza oblotu sodowego sztucznej komety, wytworzonej przez II radziecką rakietę kosmiczną w dniu 12 września 1959 r. Zdjęcie wykonane zostało w Alma - Ata przez pracowników Astrofizycznego Instytutu Akademii Nauk Kazachskiej SRR. CAF — teletoto z Moskwy

• Dokończenie na str. 6

FR. FENIKOWSKI
Naiwna
w dokona
Mazurskiej
Mikołajek

Nad koboldów miastem
leca w srebrnym pędzie
oblotki pierzaste
— tukniańskie labędzie.

Z mostu w Mikołajkach
pod wieżą kościoła
patrzy ku nim Bajka
— turystka wesola.

W chustce kolorowej
stoi przy rowerze
i podnosi głowę
i patrzy nad wieżę.

Śmieje się szczęśliwa
wyciągając dłoń,
a przy moście pływa
sum w złotej koronie...
A w niebo, co gaśnie
nad dzwonnicy krzyżem
leca płaki z baśni
coraz wyżej, wyżej...

Historia Stoczni Gdańskiej

Od pewnego czasu tygodnik „Głos Stocznia” drukuje w odcinkach napisaną przez Czesława Wojewodę historię Stoczni Gdańskiej w XIX i XX wieku. „Głos Stocznia” jest gazetą zakładową i nie można nabyć w kioskach, dlatego fakt zajmowania się przez to czasopismo zagadnieniami historycznymi należy odnotować. (2)

ciusienki. Podobnie jak w Mariehamnie wpisujemy się do księgi miejscowego klubu żeglarskiego i teraz płyniemy już bezpośrednio do Helsinek.

Wyglądają w nocy z morza jak wstążka naszywana kolorowymi cekinami. Na razie stajemy na kotwicy w przystani jachtowej, dopiero rano dochodzimy do nabrzeża w mieście. Odbija się przy nim właśnie targ — na lądzie i na wodzie, gdzie rząd motorówek oferuje rybę, jarzyny, owoce. Barwny hałas, pelen stoisk z kwiatami. Sąsiednie nabrze-

Od Mariehamnu zaczyna się żegluga najtrudniejsza. Wchodzimy w szkiery fińskie bez dokładnych map. Trochę tylko dokładniejsza „generalka” i spis latarni — to wszystko co posiadamy. Noce pełne przerywanych światła latarni, błysków nabieżników, wymagają uwagi. Dni jednak nadal są wypoczynkowe — z wiatrem wciąż kłopsko.

Krajobraz szkieł, między którymi powoli się prze mykamy, staje się coraz dziksz i pustsz. Tu już nie ma, jak w Szwecji, płas tykowych motorówek. Rzadko trafia się jacht, a i to najczęściej, z banderą szwedzką. Same wyspy — coraz bardziej gołe, poszarpane, niezamieszkałe. Czasem tylko przez niziutki, spalony szczyt zagnik brzoź dostrzec można drewnianą cnać, gdzieś tam wylądowanie lornetką konia pasącego się na wiadomo czym na granitowej płycie, innym ra

że porastają dźwigi portowe — srebrne o niebiesko pomalowanych kabinach. Jak dźwigi mogą zdobić miasto!

HELSENKI. O Finlandii. O Helsinkach wie się u nas tak mało. Sibelius, saun, fińskie domki, fińskie noże... Bezskutecznie przed rejsem szukałem jakichś publikacji o Finlandii. A jednak wiążałam z Helsinkami nieczym nie uzasadnione nadzieje: że ładne, że sympatyczne.

Ładne? Secesja jakoś bardziej tu razi niż w Sztokholmie. Trochę brzydkich kościołów protestanckich, kilka pałaców, niepięknych pomników. Ale nie jest tak źle. I tu pełno zieleni, i tu czysto. Na skwerach śliczne niewielkie „nieoficjalne” rzeźby (klacz ze źrebięciem, dziewczyna). A wewnątrz sklepów, domów towarowych, pasaż handlowych na głowę biją szwedzkie. Świetnie rozwiązane funkcjonalnie, lekkie, pełne polotu, nowoczesne w najlepszym tego słowa znaczeniu. Zaś dalej, wokół centrum (sporo nawet dalej — parę kilometrów dojazdów wygodnymi, szybko i cicho bieżnymi tramwajami) — to

Ta, którą oglądałam nazywała się Muonikkilemi. Jeszcze w 1951 r. rósł tu las. Dziś pozostał z niego tylko znikomy procent. Ale pozostał. Obok pięciopiętrowych budynków występują „pięciopiętrowe” sosny. I już nie widać owych pięciu kondygnacji — robi się jakoby kameralniej, mniej wielkomiejsko. Muonikkilemi, to dzielnica bloków — od dwu (głazienegdzie są i parterowe domki) do 8-piętrowych. Ale każdy z tych bloków jest inny: tynkiem, układem okien, zawsze zresztą dużych, o wielkich, nie poszatkowanych ramami taflach szyb, powściągliwym detailem wystroju elewacji, kształtem balkonów i... kolorowymi tkaninami przewieszonymi między balkonowymi prętami. W 1952 r. rozpoczęte budowę tej niemieckiej dzielnicy, a dziś — co tam



Muonikkilemi — jedna z nowych dzielnic Helsinek. Fot. Wacław Królikowski

dziś, już od kilku lat zaplata jest na ostatni guzik. Daj nam Boże takie ogródki i podwórza, takie klatki schodowe za 10 lat! Naturalnie windy, naturalnie nowoczesne szklane sklepy, naturalnie masę zieleni.

POD urokiem Muonikkilemi pozostałe długo. Jak najszerszej nowoczesnej architektura fińska cieszy się sławą produkującą. Jakże smutne w porównaniu z fińskimi nasze blokowe „nowoczesne” dzielnice. Mają jedną tylko nad fińskimi przewagę — mieszkania w nich są dostępne nawet dla najwykleszych śmiertelników, podczas gdy w Helsinkach nie każdy może sobie na to pozwolić. Dla przykładu — czynsz mieszkania o 60 m kw. w nowej dzielnicy (metraż pokoi jest większy niż nasz, a więc mniej więcej jest to mieszkanie 3-pokojowe) wynosi miesięcznie 40 tys. marek, tj. tyle ile mniej więcej zarabia na miesiąc zwykły robotnik. W przeciwieństwie do Sztokholmu, w Helsinkach problem mieszkaniowy nie istnieje, jest tam natomiast problem drożyzny miesz

FINLANDIA to zresztą kraj dopiero na dorobku gospodarczym i kulturalnym. Na razie stopa życiowa niewiele tam wyższa niż

• Dokończenie na str. 6

Kto pierwszy wyrzuci rakietę z człowiekiem?

• Dokończenie ze str. 5

śledziłem odbicie tego wydarzenia w tamtejszej prasie; nota bene do momentu, gdy stało się już wiadome powołanie próby, niektóre dzienniki „pocieszały się”, że może się ona nie uda, a nawet podawały fałszywe wiadomości, że Sputnik spadł już do morza.

— Jak następny przełomowy etap, zdaniem pana, czeka nas w dziedzinie rakiet? — Jest jeszcze przed nami kilka bardzo ważnych etapów w zagadnieniu podróży międzyplanetarnych. Najważniejszym będzie bezwzględnie wysłanie po raz pierwszy człowieka w rakietę i jego szczęśliwy powrót na Ziemię. Żywy, inteligentny i myślący w każdej chwili obserwator, kierujący bezpośrednio precyzyjnym, skom-

plikowanym mechanizmem rakiety może wiele poprawić i zmienić w locie rakiet i przy jej lądowaniu na Ziemi. Będzie to duży skok na przód w rozwoju astronautyki. Ale z tym wiąże się wiele problemów z dziedziny oddziaływania na organizm żywy wielkich przyspieszeń, promieniowania kosmicznego itd. O ile wiem, to badania w tym kierunku prowadzi się bardzo intensywnie i w Związku Radzieckim i w Stanach Zjednoczonych Ameryki. Wy niki są raczej pomyślne. Wiele zwierząt wróciło już żywych z podróży rakietowych. Obecnie są one poddawane dalszym obserwacjom z uwagi na możliwość jakichś powolnych zmian patologicznych (głównie ze względu na działanie promieni kosmicznych). Drugim ważnym etapem, zapoczątkowanym zresztą już przez Sputnika, będzie utworzenie stacji etapowych na sztucznych księżycach, krążących w pobliżu Ziemi. Fę dą do stacji — magazynu paliwa i sprzętu i stacje — przekazujące te telewizyjne. Będziemy mogli wtedy odbierać audycje telewizyjne z całego świata (może już w barwach naturalnych). Wtedy dopiero będzie można rozpocząć pracę nad dalszymi etapami przyspieszenia się człowieka w kosmosie. Ale to chyba daleka przyszłość.

— A te dwa pierwsze stadia? Człowiek na Księżycu? — Myślę, że to już kwestia roku, dwóch, najwyżej trzech.

Mimo realnych dowodów, mimo „Lunika II” brzmi to ciągle jak fantazja. — Jeszcze przed ostatnią wojną fantazją było wystrzelenie rakiet międzyplanetarnych. Czytałem poważny artykuł w jakimś piśmie technicznym, że sprawa lotów międzyplanetarnych upadnie ze względu na brak takiego materiału, który by wytrzymał tak wielką temperaturę, jaka zostanie wytworzona w rakiecie na skutek tarcia w powietrzu przy olbrzymiej prędkości początkowej (11,2 km/sek.), jaką rakietę musi osiągnąć, żeby pokonać działanie przyspieszenia ziemskiego. Z tym poradzono sobie obecnie w prosty sposób, budując rakietę trzystopniową i osiągając tę krytyczną prędkość dopiero w górnych warstwach stratosfery, gdzie gęstość powietrza jest bardzo mała i tarcie jest niewielkie.

Moim zdaniem w tej chwili głównym problemem, od którego zależy termin wyrzucenia rakiet sterowanych przez człowieka (co zresztą otworzy zupełnie nowe możliwości) jest i stan badań naukowych i duże środki materialne, zabezpieczenie finansowe prób potrzebnych jeszcze, aby suma doświadczeń była dostateczna. W tym sensie też, podkreślam jeszcze raz, nawet mniej udane próby są równie cenne.

I tego nie wolno pomijać, uznając naturalnie ostatni radziecki sukces za największe z dotychczasowych osiągnięć w dziedzinie rakiet.

Rozmawiała I. T.

Nihil novi...

Gdy w r. 1830 do portu Makau w Zatoce Kantońskiej wsiadł statek „Forbes”, pierwszy w Chinach europejski kowielec, jego załoga ze zdziwieniem spostrzegła, że statek wcale nie wywołał... zdziwienia. Nie wywołał sensacji, dlatego, że — jak już poinformował pilot chiński, wprowadzający „Forbesa” do portu — w Chinach statki tego rodzaju używane były od setek lat.

Rzeczywiście. Pierwsze zastosowanie w Chinach łodzi po ruszanych kołami łopatkowymi przypisuje się generałowi Li Kao, żyjącemu w VI wieku. On sam pisał, że zbudował statek wojenny „z dwoma kołami po obu stronach, tak że łódź sunęła szybko jak kółko”. Później, w czasach dynastii Sung, dowódca buntowników Jang Zao używał łodzi kołowych na jeziorze Tungting. Używał ich zresztą bez powodzenia, ponieważ jego przeciwnik, sprytny generał Żo Foj, narzucił mu bambusowe na łopatkach urządzenia napędowe, uneruchamiając tym samym statki buntowników.

Motto: „...Teraz wiem, że morze zagarnęło mnie na zawsze. Cokolwiek się stanie, wrócę do niego”. — „Seul a travers l'Atlantique” — Skąd ty masz takie nazwisko, Mikado? — spytał go kiedyś historyk. — Z Nagasaki, panie profesorze!

— On jest ukryty cesarz! — wrzasnął mu za plecami Jaraczewski.

— Przynajmniej, może? — Z Nagasaki — upierał się znając żartobliwie usposobienie belfra. I naraz z głupia frant wyrecytował: „W Nagasaki jest twierdza, a w twierdzy gości wierna, wierna poki majtku pijesz z nią”.

— A imię skąd masz, Zygryf? — Z zachodu, panie porzecz. Gdyby Niemcy przesu-

nęli linię Zygryfa do morza, byłoby niezwykłe. — Siad, idioto! Tylko wam popuszcz, zaraz się spoufalacie!

— Historyk był germanofobem. Ale na koniec roku dał mu dostateczny.

W Bydgoszczy były kluby wioślarskie, ale Zygryf utrzymywał, że posługiwanie się wiosłami to okras kamienia łupanego. Ujawniać siły przyrody; Zdobywać oceany! Vasco da Gama był jego ukołochaniem.

Gotów był się bić o to, że Vasco znaczy po tamtejszemu Zygryf, jak i o to, że gdyby żył dotąd, wiosłem by się nie habił. Pływałby po Brdyjujsiu „Firecrestem”.

— Co to znów za łacina? Firecrest? — Ach tumany, tumany! Allain Gerbault pisał sam przez Atlantyk, na Firecrestcie. Co wy wiecie! — żył ma się na kolewów, z których paru udawało, że żaden go nie rozumiał.

WYRASTAŁ w zapachu cynamonu i maggi Pieprz i kubaba także miały swój zapach, ale nie podobny tak wyborny. Czy taś Maggi a usta chcą wymówić: maggiore! Lago Maggiore. Czy też się pisze przez dwa ge? Zająrzę do atlasu.

Maturę zdał mając niepełną ośmiennastkę lat. Był silnym i powabnym chłopcem. Miał zwyczaj pocierać dłonią podbródką, jakby nieustannie doszukiwał się zarostu, co miękki i jas-

ny z biedą okalał mu twarz. Nie palił a paliłby chętnie, gdyby potrafił przemóc wstręt. U „wikłów morskich” jako zastępowy wywalczył prawo do trzymania w ustach fajki.

Ojciec dumny z dojrzałości syna otworzył książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności i wpisał tam co miesiąc kilkadziesiąt złotych, bo Zygga, jak mu tak już pachną te zamorskie kraje, pójdzie chyba do wyższej szkoły handlu zagranicznego. Jak skończy, można by odkupić od Manowicza jego zakład fryzjerski i założyć kolonialną na trzy wtriny.

Oficerowie odpowiadali mu uprzejmie, choć nieraz ich diabli brali, gdyż niekiedy bywali wystawieni na niegodną próbę. Wreszcie doszło do do majora, dowódcy szkoły; ten wezwał sprawę do gabinetu.

— Pochorzący od dawna mnie zdumiewa. Nie twierdzą, aby w złym tego słowa znaczeniu. — Dobry księgowy. — Za wyskokami bojowymi siedem na dziesięć. Za karności sześć. Za przedsiębiorczość dziesięć. Inteligencja u podchorążego dziesięć na dziesięć. Brawo! Ale przepra-

szam, hm, bardzo przepraszam, współzycie w drużynie dwa. Dlaczego? Aaa, nie rozumiem was. A wy ich? Też nie. Cenię prostolinijność. To walor u przyszłego oficera Rzeczypospolitej. Czy pozwolicie mi na bardziej osobiste pytanie? Jeśli miałbym urazić, proszę nie odpowiadać: czy dżryliście się kiedyś w jakiejś boginie? Jesteście jak efeb.

— Pan major pozwolił mi odpowiedzieć. — Wasza wola. Ale ja szukam wyjścia. My się wam przyglądamy i wiemy o każdym co nieco. Jesteście sym-nem episkopa. Ojciec niewatpliwie byłby dumny gdybyście zostali oficerem, zawodowym, i nam by się, co tu owijać w bawełnę tak ki przydał. Ale nie wierzę, abyście wy, podchorążi, marzyli o takiej karierze. Patrzcie na wszystkich jakby z innej płaszczyzny. Kiedy przyjmują się raport i przebiega oczyma szeregi, waszą twarz zawsze się wyłowi. Nie lubię ładnych mężczyzn. Mają być męscy, nie malowani. A wy na przykład swojemu exterieur. Kiedy wyszliśmy na manewrach zimowych na granicę polsko-bruską, w dali majaczyły

się nam szpiczaste dachy Kwidzyna. Staliście w szyku familijnym i choć nie wiedziałem was, domyśliłem się, dziesięć na dziesięć, kto rzekł te słowa: „szkół polskich za mało. Zlikwidowałbym całą kawalerię i ułanów puścił na okręty. Gdansk obsadził nie na jakimś tam skrawku”. Było przyznaje dużo fanfaronady w tym zdaniu (mnie aż ręka zaswędziała) ale i pewne cechy wam właściwe. Macie stopień żeglarski w cywilu i jak z curriculum wynika, odbywaliście dwa rejsy do Malmö i Tallina. Dlaczegoście wybrali piechotę?

— Melduję posłusznie: na wigację poznam w swoim życiu. O kraju dowiem się najwięcej z pozycji piechur. Ziemię mierzy się tu własnymi muskułami. Chcę znać jej smak, panie majorze, kiedy będę pływał od niej daleko. Bo będę. Będę jak Allain Gerbault, sam przez Atlantyk. Albo z przy-jacielem. Pan major pytał czy się durzyłem. W tym po-tocznym znaczeniu nie. Ale mam swój ideał: kocham morze i przyszły swój jacht. Będę miał swego „Firecrestta”. A jeśli miałbym coś kiedyś stanowić, rozwijałbym flotę morską.

A LISCI plany pokrzyżowała wojna. Zygryf jako plutonowy podchorąży walczył o kościółek na Oksywie i z dzwonnicą ogłądł gdańskie manewry, dyplomatycznego okrętu Schleswig — Holstein. Działalność gościa polskiego nortu rozpocząć miały drugie europejskie trzesienie ziemi.

*) Fragment opowieści morskiej z przygotowanego do druku tomu „Otwarte niebo”.

WIDZIELISMY go nie jeden raz w chwilach walki, gdy przybywał na odcinek, aby osobiście sprawdzić sytuację. Każdy prawie żołnierz znał tę z lekka przgarbioną postać, o szerokiach barkach, każdy wiedział, że to właśnie dowódca ładowej obrony Wybrzeża. A mimo to, ta postać, choć tak bliska, miała dla nas w sobie coś legendarnego, coś z mitycznej wielkości.

Pamiętam go, gdy w przeddzień wybuchu wojny objeżdżał pozycje, aby skontrolować poczynione prace umocnieniowe — jakże nikłe i słabe wobec tego co nas czekało. Widziałem go wtedy pełnego energii i siły, gdy dyskutował i przekonywał o konieczności poczynienia tych czy innych zmian w umocnieniach.

I potem pamiętam w siedemnastym dniu walki... Gdy poszczerbione szczytki tego co było kiedyś i Pułkiem Morskich Strzelców, zebrane na przedpolu Suchego Dworu, starały się odparować ataki wdzierających się ze wszystkich stron Niemców, gdy w chwili przerwy w walce, dowódca i Pułku płk Pruszkowski składał tragiczny meldunek o stanie liczebnym swego pułku. Widziałem wtedy w twarzy płk. Dąbka całą odpowiedzialność za tę tragiczną obronę, z góry obliczoną na bezradność. Ry-sował się na niej ból, ale zarazem zwycięstwo i determinacja. Wyczułem też w jego głosie nieugiętą wolę wytrwania do końca, którą starał się nam zaszczyć. Zachrypniętym, przemęczonym głosem wydawał wtedy rozkaz przegrupowania i zmoutowania nowego natarcia.

DZIEŃ 19 września od samego początku zdawał się nam uświadamiać bezradność sytuacji i zbliżający się „res obrony”, która przestała już być walką, a była tylko odgryzaniem się osaczonego zwierza, skrawionego, zapędzonego w ciasny przesmyk, walczącego do ostatka sił, choć czuściliśmy, że już niewiele pozostało krwi do wyczerpania.

Artyleria zajęła ostatni możliwy dla niej punkt, o-

Ramiony delfin

TANUSZ RYCHLEWSKI

— On jest ukryty cesarz! — wrzasnął mu za plecami Jaraczewski.

— Przynajmniej, może? — Z Nagasaki — upierał się znając żartobliwie usposobienie belfra. I naraz z głupia frant wyrecytował: „W Nagasaki jest twierdza, a w twierdzy gości wierna, wierna poki majtku pijesz z nią”.

— A imię skąd masz, Zygryf? — Z zachodu, panie porzecz. Gdyby Niemcy przesu-

nęli linię Zygryfa do morza, byłoby niezwykłe. — Siad, idioto! Tylko wam popuszcz, zaraz się spoufalacie!

— Historyk był germanofobem. Ale na koniec roku dał mu dostateczny.

W Bydgoszczy były kluby wioślarskie, ale Zygryf utrzymywał, że posługiwanie się wiosłami to okras kamienia łupanego. Ujawniać siły przyrody; Zdobywać oceany! Vasco da Gama był jego ukołochaniem.

Gotów był się bić o to, że Vasco znaczy po tamtejszemu Zygryf, jak i o to, że gdyby żył dotąd, wiosłem by się nie habił. Pływałby po Brdyjujsiu „Firecrestem”.

— Co to znów za łacina? Firecrest? — Ach tumany, tumany! Allain Gerbault pisał sam przez Atlantyk, na Firecrestcie. Co wy wiecie! — żył ma się na kolewów, z których paru udawało, że żaden go nie rozumiał.

WYRASTAŁ w zapachu cynamonu i maggi Pieprz i kubaba także miały swój zapach, ale nie podobny tak wyborny. Czy taś Maggi a usta chcą wymówić: maggiore! Lago Maggiore. Czy też się pisze przez dwa ge? Zająrzę do atlasu.

Maturę zdał mając niepełną ośmiennastkę lat. Był silnym i powabnym chłopcem. Miał zwyczaj pocierać dłonią podbródką, jakby nieustannie doszukiwał się zarostu, co miękki i jas-

ny z biedą okalał mu twarz. Nie palił a paliłby chętnie, gdyby potrafił przemóc wstręt. U „wikłów morskich” jako zastępowy wywalczył prawo do trzymania w ustach fajki.

Ojciec dumny z dojrzałości syna otworzył książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności i wpisał tam co miesiąc kilkadziesiąt złotych, bo Zygga, jak mu tak już pachną te zamorskie kraje, pójdzie chyba do wyższej szkoły handlu zagranicznego. Jak skończy, można by odkupić od Manowicza jego zakład fryzjerski i założyć kolonialną na trzy wtriny.

Oficerowie odpowiadali mu uprzejmie, choć nieraz ich diabli brali, gdyż niekiedy bywali wystawieni na niegodną próbę. Wreszcie doszło do do majora, dowódcy szkoły; ten wezwał sprawę do gabinetu.

— Pochorzący od dawna mnie zdumiewa. Nie twierdzą, aby w złym tego słowa znaczeniu. — Dobry księgowy. — Za wyskokami bojowymi siedem na dziesięć. Za karności sześć. Za przedsiębiorczość dziesięć. Inteligencja u podchorążego dziesięć na dziesięć. Brawo! Ale przepra-

szam, hm, bardzo przepraszam, współzycie w drużynie dwa. Dlaczego? Aaa, nie rozumiem was. A wy ich? Też nie. Cenię prostolinijność. To walor u przyszłego oficera Rzeczypospolitej. Czy pozwolicie mi na bardziej osobiste pytanie? Jeśli miałbym urazić, proszę nie odpowiadać: czy dżryliście się kiedyś w jakiejś boginie? Jesteście jak efeb.

— Pan major pozwolił mi odpowiedzieć. — Wasza wola. Ale ja szukam wyjścia. My się wam przyglądamy i wiemy o każdym co nieco. Jesteście sym-nem episkopa. Ojciec niewatpliwie byłby dumny gdybyście zostali oficerem, zawodowym, i nam by się, co tu owijać w bawełnę tak ki przydał. Ale nie wierzę, abyście wy, podchorążi, marzyli o takiej karierze. Patrzcie na wszystkich jakby z innej płaszczyzny. Kiedy przyjmują się raport i przebiega oczyma szeregi, waszą twarz zawsze się wyłowi. Nie lubię ładnych mężczyzn. Mają być męscy, nie malowani. A wy na przykład swojemu exterieur. Kiedy wyszliśmy na manewrach zimowych na granicę polsko-bruską, w dali majaczyły

się nam szpiczaste dachy Kwidzyna. Staliście w szyku familijnym i choć nie wiedziałem was, domyśliłem się, dziesięć na dziesięć, kto rzekł te słowa: „szkół polskich za mało. Zlikwidowałbym całą kawalerię i ułanów puścił na okręty. Gdansk obsadził nie na jakimś tam skrawku”. Było przyznaje dużo fanfaronady w tym zdaniu (mnie aż ręka zaswędziała) ale i pewne cechy wam właściwe. Macie stopień żeglarski w cywilu i jak z curriculum wynika, odbywaliście dwa rejsy do Malmö i Tallina. Dlaczegoście wybrali piechotę?

— Melduję posłusznie: na wigację poznam w swoim życiu. O kraju dowiem się najwięcej z pozycji piechur. Ziemię mierzy się tu własnymi muskułami. Chcę znać jej smak, panie majorze, kiedy będę pływał od niej daleko. Bo będę. Będę jak Allain Gerbault, sam przez Atlantyk. Albo z przy-jacielem. Pan major pytał czy się durzyłem. W tym po-tocznym znaczeniu nie. Ale mam swój ideał: kocham morze i przyszły swój jacht. Będę miał swego „Firecrestta”. A jeśli miałbym coś kiedyś stanowić, rozwijałbym flotę morską.

A LISCI plany pokrzyżowała wojna. Zygryf jako plutonowy podchorąży walczył o kościółek na Oksywie i z dzwonnicą ogłądł gdańskie manewry, dyplomatycznego okrętu Schleswig — Holstein. Działalność gościa polskiego nortu rozpocząć miały drugie europejskie trzesienie ziemi.

*) Fragment opowieści morskiej z przygotowanego do druku tomu „Otwarte niebo”.

WIDZIELISMY go nie jeden raz w chwilach walki, gdy przybywał na odcinek, aby osobiście sprawdzić sytuację. Każdy prawie żołnierz znał tę z lekka przgarbioną postać, o szerokiach barkach, każdy wiedział, że to właśnie dowódca ładowej obrony Wybrzeża. A mimo to, ta postać, choć tak bliska, miała dla nas w sobie coś legendarnego, coś z mitycznej wielkości.

Pamiętam go, gdy w przeddzień wybuchu wojny objeżdżał pozycje, aby skontrolować poczynione prace umocnieniowe — jakże nikłe i słabe wobec tego co nas czekało. Widziałem go wtedy pełnego energii i siły, gdy dyskutował i przekonywał o konieczności poczynienia tych czy innych zmian w umocnieniach.

I potem pamiętam w siedemnastym dniu walki... Gdy poszczerbione szczytki tego co było kiedyś i Pułkiem Morskich Strzelców, zebrane na przedpolu Suchego Dworu, starały się odparować ataki wdzierających się ze wszystkich stron Niemców, gdy w chwili przerwy w walce, dowódca i Pułku płk Pruszkowski składał tragiczny meldunek o stanie liczebnym swego pułku. Widziałem wtedy w twarzy płk. Dąbka całą odpowiedzialność za tę tragiczną obronę, z góry obliczoną na bezradność. Ry-sował się na niej ból, ale zarazem zwycięstwo i determinacja. Wyczułem też w jego głosie nieugiętą wolę wytrwania do końca, którą starał się nam zaszczyć. Zachrypniętym, przemęczonym głosem wydawał wtedy rozkaz przegrupowania i zmoutowania nowego natarcia.

DZIEŃ 19 września od samego początku zdawał się nam uświadamiać bezradność sytuacji i zbliżający się „res obrony”, która przestała już być walką, a była tylko odgryzaniem się osaczonego zwierza, skrawionego, zapędzonego w ciasny przesmyk, walczącego do ostatka sił, choć czuściliśmy, że już niewiele pozostało krwi do wyczerpania.

Artyleria zajęła ostatni możliwy dla niej punkt, o-

Ostatni meldunek

EDWARD OBERTYŃSKI

— On jest ukryty cesarz! — wrzasnął mu za plecami Jaraczewski.

— Przynajmniej, może? — Z Nagasaki — upierał się znając żartobliwie usposobienie belfra. I naraz z głupia frant wyrecytował: „W Nagasaki jest twierdza, a w twierdzy gości wierna, wierna poki majtku pijesz z nią”.

— A imię skąd masz, Zygryf? — Z zachodu, panie porzecz. Gdyby Niemcy przesu-

nęli linię Zygryfa do morza, byłoby niezwykłe. — Siad, idioto! Tylko wam popuszcz, zaraz się spoufalacie!

— Historyk był germanofobem. Ale na koniec roku dał mu dostateczny.

W Bydgoszczy były kluby wioślarskie, ale Zygryf utrzymywał, że posługiwanie się wiosłami to okras kamienia łupanego. Ujawniać siły przyrody; Zdobywać oceany! Vasco da Gama był jego ukołochaniem.

Gotów był się bić o to, że Vasco znaczy po tamtejszemu Zygryf, jak i o to, że gdyby żył dotąd, wiosłem by się nie habił. Pływałby po Brdyjujsiu „Firecrestem”.

— Co to znów za łacina? Firecrest? — Ach tumany, tumany! Allain Gerbault pisał sam przez Atlantyk, na Firecrestcie. Co wy wiecie! — żył ma się na kolewów, z których paru udawało, że żaden go nie rozumiał.

WYRASTAŁ w zapachu cynamonu i maggi Pieprz i kubaba także miały swój zapach, ale nie podobny tak wyborny. Czy taś Maggi a usta chcą wymówić: maggiore! Lago Maggiore. Czy też się pisze przez dwa ge? Zająrzę do atlasu.

Maturę zdał mając niepełną ośmiennastkę lat. Był silnym i powabnym chłopcem. Miał zwyczaj pocierać dłonią podbródką, jakby nieustannie doszukiwał się zarostu, co miękki i jas-

ny z biedą okalał mu twarz. Nie palił a paliłby chętnie, gdyby potrafił przemóc wstręt. U „wikłów morskich” jako zastępowy wywalczył prawo do trzymania w ustach fajki.

Ojciec dumny z dojrzałości syna otworzył książeczkę Komunalnej Kasy Oszczędności i wpisał tam co miesiąc kilkadziesiąt złotych, bo Zygga, jak mu tak już pachną te zamorskie kraje, pójdzie chyba do wyższej szkoły handlu zagranicznego. Jak skończy, można by odkupić od Manowicza jego zakład fryzjerski i założyć kolonialną na trzy wtriny.

Oficerowie odpowiadali mu uprzejmie, choć nieraz ich diabli brali, gdyż niekiedy bywali wystawieni na niegodną próbę. Wreszcie doszło do do majora, dowódcy szkoły; ten wezwał sprawę do gabinetu.

— Pochorzący od dawna mnie zdumiewa. Nie twierdzą, aby w złym tego słowa znaczeniu. — Dobry księgowy. — Za wyskokami bojowymi siedem na dziesięć. Za karności sześć. Za przedsiębiorczość dziesięć. Inteligencja u podchorążego dziesięć na dziesięć. Brawo! Ale przepra-

szam, hm, bardzo przepraszam, współzycie w drużynie dwa. Dlaczego? Aaa, nie rozumiem was. A wy ich? Też nie. Cenię prostolinijność. To walor u przyszłego oficera Rzeczypospolitej. Czy pozwolicie mi na bardziej osobiste pytanie? Jeśli miałbym urazić, proszę nie odpowiadać: czy dżryliście się kiedyś w jakiejś boginie? Jesteście jak efeb.

— Pan major pozwolił mi odpowiedzieć. — Wasza wola. Ale ja szukam wyjścia. My się wam przyglądamy i wiemy o każdym co nieco. Jesteście sym-nem episkopa. Ojciec niewatpliwie byłby dumny gdybyście zostali oficerem, zawodowym, i nam by się, co tu owijać w bawełnę tak ki przydał. Ale nie wierzę, abyście wy, podchorążi, marzyli o takiej karierze. Patrzcie na wszystkich jakby z innej płaszczyzny. Kiedy przyjmują się raport i przebiega oczyma szeregi, waszą twarz zawsze się wyłowi. Nie lubię ładnych mężczyzn. Mają być męscy, nie malowani. A wy na przykład swojemu exterieur. Kiedy wyszliśmy na manewrach zimowych na granicę polsko-bruską, w dali majaczyły

się nam szpiczaste dachy Kwidzyna. Staliście w szyku familijnym i choć nie wiedziałem was, domyśliłem się, dziesięć na dziesięć, kto rzekł te słowa: „szkół polskich za mało. Zlikwidowałbym całą kawalerię i ułanów puścił na okręty. Gdansk obsadził nie na jakimś tam skrawku”. Było przyznaje dużo fanfaronady w tym zdaniu (mnie aż ręka zaswędziała) ale i pewne cechy wam właściwe. Macie stopień żeglarski w cywilu i jak z curriculum wynika, odbywaliście dwa rejsy do Malmö i Tallina. Dlaczegoście wybrali piechotę?

— Melduję posłusznie: na wigację poznam w swoim życiu. O kraju dowiem się najwięcej z pozycji piechur. Ziemię mierzy się tu własnymi muskułami. Chcę znać jej smak, panie majorze, kiedy będę pływał od niej daleko. Bo będę. Będę jak Allain Gerbault, sam przez Atlantyk. Albo z przy-jacielem. Pan major pytał czy się durzyłem. W tym po-tocznym znaczeniu nie. Ale mam swój ideał: kocham morze i przyszły swój jacht. Będę miał swego „Firecrestta”. A jeśli miałbym coś kiedyś stanowić, rozwijałbym flotę morską.

A LISCI plany pokrzyżowała wojna. Zygryf jako plutonowy podchorąży walczył o kościółek na Oksywie i z dzwonnicą ogłądł gdańskie manewry, dyplomatycznego okrętu Schleswig — Holstein. Działalność gościa polskiego nortu rozpocząć miały drugie europejskie trzesienie ziemi.

*) Fragment opowieści morskiej z przygotowanego do druku tomu „Otwarte niebo”.

WIDZIELISMY go nie jeden raz w chwilach walki, gdy przybywał na odcinek, aby osobiście sprawdzić sytuację. Każdy prawie żołnierz znał tę z lekka przgarbioną postać, o szerokiach barkach, każdy wiedział, że to właśnie dowódca ładowej obrony Wybrzeża. A mimo to, ta postać, choć tak bliska, miała dla nas w sobie coś legendarnego, coś z mitycznej wielkości.

Pamiętam go, gdy w przeddzień wybuchu wojny objeżdżał pozycje, aby skontrolować poczynione prace umocnieniowe — jakże nikłe i słabe wobec tego co nas czekało. Widziałem go wtedy pełnego energii i siły, gdy dyskutował i przekonywał o konieczności poczynienia tych czy innych zmian w umocnieniach.

I potem pamiętam w siedemnastym dniu walki... Gdy poszczerbione szczytki tego co było kiedyś i Pułkiem Morskich Strzelców, zebrane na przedpolu Suchego Dworu, starały się odparować ataki wdzierających się ze wszystkich stron Niemców, gdy w chwili przerwy w walce, dowódca i Pułku płk Pruszkowski składał tragiczny meldunek o stanie liczebnym swego pułku. Widziałem wtedy w twarzy płk. Dąbka całą odpowiedzialność za tę tragiczną obronę, z góry obliczoną na bezradność. Ry-sował się na niej ból, ale zarazem zwycięstwo i determinacja. Wyczułem też w jego głosie nieugiętą wolę wytrwania do końca, którą starał się nam zaszczyć. Zachrypniętym, przemęczonym głosem wydawał wtedy rozkaz przegrupowania i zmoutowania nowego natarcia.

DZIEŃ 19 września od samego początku zdawał się nam uświadamiać bezradność sytuacji i zbliżający się „res obrony”, która przestała już być walką, a była tylko odgryzaniem się osaczonego zwierza, skrawionego, zapędzonego w ciasny przesmyk, walczącego do ostatka sił, choć czuściliśmy, że już niewiele pozostało krwi do wyczerpania.

Artyleria zajęła ostatni możliwy dla niej punkt, o-

Ostatni meldunek

EDWARD OBERTYŃSKI

— On jest ukryty cesarz! — wrzasnął mu za plecami Jaraczewski.

— Przynajmniej, może? — Z Nagasaki — upierał się znając żartobliwie usposobienie belfra. I naraz z głupia frant wyrecytował: „W Nagasaki jest twierdza, a w twierdzy gości wierna, wierna poki majtku pijesz z nią”.

— A imię skąd masz, Zygryf? — Z zachodu, panie porzecz. Gdyby Niemcy przesu-

nęli linię Zygryfa do morza, byłoby niezwykłe. — Siad, idioto! Tylko wam popuszcz, zaraz się spoufalacie!

— Historyk był germanofobem. Ale na koniec roku dał mu dostateczny.

W Bydgoszczy były kluby wioślarskie, ale Zygryf utrzymywał, że posługiwanie się wiosłami to okras kamienia łupanego. Ujawniać siły przyrody; Zdobywać oceany! Vasco da Gama był jego ukołochaniem.

Gotów był się bić o to, że Vasco znaczy po tamtejszemu Zygryf, jak i o to, że gdyby żył dotąd, wiosłem by się nie habił. Pływałby po Brdyjujsiu „Firecrestem”.

— Co to znów za łacina? Firecrest? — Ach tumany, tumany! Allain Gerbault pisał sam przez Atlantyk, na Firecrestcie. Co wy wiecie! — żył ma się na kolewów, z których paru udawało, że żaden go nie rozumiał.

WYRASTAŁ w zapachu cynamonu i maggi Pieprz i kubaba także miały swój zapach, ale nie podobny tak wyborny. Czy taś Maggi a usta chcą wymówić: maggiore! Lago Maggiore. Czy też się pisze przez dwa ge? Zająrzę do atlasu.

Maturę zdał mając niepełną ośmiennastkę lat. Był silnym i powabnym chłopcem. Miał zwyczaj pocierać dłonią podbródką, jakby nieustannie doszukiwał się zarostu, co miękki i jas-

ny z biedą okalał mu twarz. Nie palił a paliłby chętnie, gdyby potrafił przemóc wstręt. U „wikłów morskich” jako zastępowy wywalczył prawo do trzymania w ust

Nasz »dziennikowy« konkurs pt. »Lecimy na Księżyc« przyniósł nadszpiegowane rezultaty Wkrótce wystawa konkursowych prac!

Ogłosiliśmy przed kilkoma dniami konkurs dla dzieci pt. „Lecimy na Księżyc”. Tematem prac w postaci opowiadań bądź rysunków miały być wyobrażenia dzieci: jak lądowała radziecka rakietka na Księżycu.

Rezultaty konkursu przeszły nasze oczekiwania: otrzymaliśmy mnóstwo prac, więcej lub mniej udanych, ale w sumie bardzo ciekawych i pomysłowych. Świadczy to, jak żywo dzieci reagują na zjawiska życia, jak wiele wykazują inwencji, fantazji i pomysłowości.

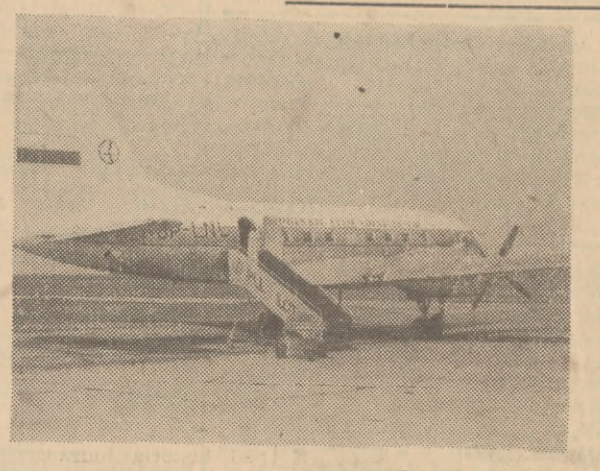
Ponieważ nie będziemy w stanie reprodukcją wszystkich prac, a jednocześnie szkoda nam nie pokazać ich szerokim rzeszom naszych czytelników, postanowiliśmy zorganizować wystawę rysunków i opowiadań z konkursu „Lecimy na Księżyc”.

O terminie i miejscu wystawy poinformujemy w najbliższym czasie. Na razie — właśnie w związku z projektowaną wystawą — przedłużamy termin konkursu do końca tygodnia tj. do 27 bm. A więc które z dzieci nie zdążyło jeszcze narysować lub napisać na konkurs, może to uczynić w ciągu najbliższych dni. Prace konkursowe adresujcie: „Dziennik Bałtycki”, Gdańsk, Targ Drzewny 3/7 z dopiskiem „Lecimy na Księżyc”. Czekamy! P. S. Wiadomość z ostatniej chwili: Ku-

ratorium Okręgu Szkolnego w Gdańsku bardzo zainteresowało się naszym konkursem i zapowiedziało, że dla małych laureatów ufunduje również nagrody!

Święto „Lotu”

Polskie Linie Lotnicze „Lot” obchodzą obecnie jubileusz 30-lecia swego istnienia. Samoloty należące już dzisiaj wszystkim ważniejsze miasta Europy z Warszawy. Szeroko rozbudowano też sieć komunikacji wewnątrz krajowej. Na zdjęciu — samolot PLL „Lot” na lotnisku Gdańsk — Wrzeszcz gotowy do odlotu.



fol. E. Sokolowski

SOPOT RUSZA PEŁNĄ PARĄ

- Nowa arteria komunikacyjna
- Problem kanalizacji będzie rozwiązany
- Kosmetyka też ważna

Jeśli w tym konkretnym wypadku pominiemy nawet tak zwany specyficzny Sopot, jako kąpieliska morskie i bez tego rozwijającej się motoryzacji nasze drogi — a zwłaszcza w wyjątkowym układzie pasmowym trójmiasta — te przelotowe stają się za ciasne, są nie dostateczne w znaczeniu „przepustowości”. I dlatego bardzo ważną dla Sopotu sprawą jest stworzenie w mieście nowej arterii komunikacyjnej, która w znacznym stopniu „rozrzedzi” ruch kołowy miasta.

Właśnie z myślą o tym zabierano się w Sopocie do budowy takiej właśnie arterii. Przebiegać ona będzie ul. Czerwonej Armii. Już te

raz przystąpiono do całkowitego asfaltowania jezdni, a 2 stycznia przyszłego roku Woj. Przeds. Robót Drogowych rozpocznie przebieganie zbrocz (przez teren tychczasowego składowiska beczek „Arki”, która ostatecznie wywiezie je z Sopotu do końca tego roku), nie ul. Czerwonej Armii, gdzie przebiegać przedłuż ul. Czerwonej Armii. Również na przeciwnym krańcu tej ulicy przedłuż się ją na odcinku od Reja do petli tramwajowej. Koszt całej inwestycji wyniesie 4 mln złotych.

W roku przyszłym Sopot wzbogaci się o dwie nowe, niezbędne i kosztowne inwestycje. Będą to dwa KOLEKTORY. Jeden z nich zbuduje się przy ul. 20 Października „drug” — na terenie Sopotu — Zasy (w kierunku Jelitkowa). Łączny koszt obu inwestycji wyniesie 8 milionów 100 tysięcy złotych. Waga tych obiektów jest ogromna; rozwiążą one problem kanalizacji, pozwolą na całkowite doprowadzenie z miasta wszelkich ścieków kanalizacyjnych.

Nie jest dla nikogo tajemnicą, że mimo wysiłku i dobru chęci „odnośnych” czynników, sprawa żywienia zbiorowego jest nadal pięta achillesowa Sopotu, zwłaszcza w sezonie. Można by — niby pocieszyć, że to nie tylko u nas, ale przy odrobienie nawet ambicji trudno z założonymi rękami czekać aż ten „gardłowy” problem sam się rozwiąże. I dlatego, choć wiele jest „przeciw”, przeważało owo „za”.

To znaczy że miasto zdecydowało się na budowę wielkiego ZAKŁADU GASTRONOMICZNEGO o wielkiej przepustowości. Placówka ta powstanie przy ul. Monte Cassino (obok PKO). Aktualnie przystąpiono do prac, by przed nadejściem zimy stworzyć dostateczny front robót — po to, by nie przerywać prac budowlanych w okresie zimowym. Punktem honoru za równo inwestora jak i wykonawcę jest, by w przyszłym sezonie letnim oddać nowy zakład do użytku mieszkańców miasta i letników. Oby tak było istotnie.

A teraz parę „kosmetycznych” drobiazgów. Czy wie-

cie ile w Sopocie jest kolorowych koszy na odpadki? Trudno uwierzyć, ale to prawda: jest ich aż TY-SIĄC! I wiecie co? Z niemałą satysfakcją stwierdzono, że 80 procent odpadków i śmieci trafia nie na chodnik, a do kosza. Okazuje się, że nie jest tak źle z naszymi nawykami...

Duży krok naprzód uczyniono w dziedzinie „usprzątania” sopockich przedsięwzięcia komunalnych: miało być właścicielem dwóch samochodów — polewaczek ulicznych (bardzo operatywnych w sezonie — przynajmniej to trzeba obiektywnie), lada moment nadejdą: furgonetka „Nysa”, samochody — wywrotki itp.

Wszystko to jest wynikiem bardzo wytrwałych „zabiegów” ojców miasta — i tego, że minister gospodarki komunalnej, któremu bardzo imponują ambitne plany Sopotu, stał się wielkim przyjacielem naszej „perły”. Oby i inne resorty upodobały się do MGK... E. K.

Tortury w „Kameralnym”

Dopiero drugi raz w tym roku w gdańskim kinie „Kameralnym”, ale o-bawiam się, że chyba był to ostatni raz — pisze jedna z naszych czytelniczek. Nieprawdopodobnie trzeszczące krzesła uniemożliwiały wciągnięcie się w akcję filmu, zupełnie rozpraszała uwagę widza. Gdyby działo się to jedynie podczas zajmowania miejsc — byłoby pół biedy; niestety, ten „akompaniament” trwa także w czasie seansu. Gdy jeszcze dla „urozmaicenia” obsługa techniczna kina zabawa się komentowaniem wydarzeń na ekranie, co z kolei — oczywiście — pro-wokuje niektórych widzów do oglądania się i... skrzy-pienia krzesłami, staje się to doprawdy wymuszną torturą!

Czy kierownictwo kina naprawdę nie ma sposobu na usunięcie tego poważ-

nego mankamentu? Bądź co bądź jest to sala kinowa w mieście wojewódzkim...

Ludzka sprawa

Sopocianie, zamieszkujący w bliskości ul. Krótkiej, odczytywali ze zdziwieniem kartki, tkwiące na okolicznych drzewach. Kartki zaczynały się od słów: „Zginął biały piesek w rude łatki, ogonek ucięty...”

Nie widziałam nigdzie takiego pieska i zapomniałabym o apelu p. Gótyńca, gdyby nie to, że przesłucha Sopockiego Towarzystwa Przyjaciół Zwierzząt opowiedziała mi wspaniałą historię samotnej kobiety, nie mogącej przeboleć straty swego ulubieńca — jednego przyjaciela w samotnym życiu.

Dlatego, mili czytelnicy, pomóżcie biednej kobiecie w odnalezieniu wiernego druhna. Informacje przyjmujcie tel. 519-51. (Jota)

Z usług gdyńskiego przemysłu terenowego więcej korzystają... Iran i Chiny Ludowe, niż miejscowe stocznie

Od czasu do czasu posiedzenia Komisji Gdyńskiej Rady Narodowej odbywają się w terenie, bo łatwiej jest radzić nad tym co się widziało, niż nad tym co zna się tylko ze sprawozdań.

W myśl tej zasady ostatnio radni z Komisji Planowania Gospodarczego i Zao-potrzebienia, kierownicy zainteresowanych wydziałów i przedstawiciele banku z wice-przewodniczącym Prezydium MBN Zygmuntem Mroczkiem na czele jeździli obejrzeć rozrzucone po przed-mieściach Gdyńskich, przejęte w ub. roku przez miasto zakłady metalowe przemysłu terenowego. Są to właściwie warsztaty rzemieślnicze mieszczące się w skromnych barakach i ubogich wyposażone. Wartość ich produkcji rocznej wynosi 9.600 tys. zł i taką samą zakłada plan na rok 1960.

Ponieważ trójmiasto zostało objęte uchwałą Rady Ministrów o deklaratacji terenów przemysłowych, odstąpiono od pierwotnie powzię-

W zakładzie konstrukcji metalowych na Chyloni, przyczepy, wózki i urzą-



(patrz zdjęcia) robi się niewiele dla potrzeb miejscowych.

dzenia dla cukrowni nie tylko krajowych. Np. tę rurę, przy której pracuje spawacz na zdjęciu, wysyłamy aż do... Iranu. Są też obstalunki dla Chin Ludowych.

Rektorat WSP przypomina

...iż przyjmuje jeszcze zgłoszenia na I rok studiów fizyki oraz chemii. Egzamin wstępny odbędzie się 25 bm.

Uwaga!

Informujemy, że z powodu przebudowy ul. Ogarewskiej 24 bm. zostanie zamknięty ruch kołowy aż do odwołania i będzie się odbywał (czasowo) ul. Długa z wjazdem od Złotej Bramy w kierunku Długo Targu.

11.490 wyjazdów notuje sopockie Pogotowie Ratunkowe

Pogotowie Ratunkowe w Sopocie dysponując trzema karetkami i obsługując dość rozległy teren (również poza Sopotem, jak np. Chwaszczyno i sąsiednie okolice), do dnia wczorajszego poczyniło od stycznia bieżącego roku wezwane było 11.490 razy.

VII Zjazd Miejski TPPR

Zarząd Miejski Towarzystwa Przyjaciół Polsko-Radzieckiej w Gdańsku zawiadamia, że VII Zjazd Miejski TPPR odbędzie się w dniu 26 bm. w sobotę o godz. 9 (w drugim terminie o godz. 9.30) w sali herbowej Prez. Wojewódzkiej Rady Narodowej przy ul. Okopowej 21. Wybranych delegatów kół TPPR uprasza się o punktualne przybycie. Wstęp na Zjazd za okazaniem mandatu lub zaproszenia.

Godna podkreślenia jest praca zakładu budowy i naprawy wag przy ul. Komandorskiej. Pracuje tam 22 ludzi robiąc nowe bądź naprawiając stare 15 tonowe wagi wozowo-samochodowe dla PGR, wagi magazynowe kaperskie dla portu i na statki. Potrzeby portu skłoniły pracowników do skonstruowania nie produkowanej w kraju wagi dźwigowej. Nie poprzestano na I p. lotypie, ale opracowuje się już II prototyp ulepszonej z aparatem do zapisywania wagi ciężaru ważącego towaru. Miesięczna wartość produkcji tego zakładu wynosi 270 — 300 tys. zł miesięcznie, a surowiec stanowią odpady stoczniowe. (t)

Zdjęcia fot. Wł. Nieżywiński

Dziś atrakcyjny koncert w ZOO

Jak już informowaliśmy SFOŚ — Miejski Komitet Odbudowy Gdańska i Warszawy organizuje dziś 20. bm. bardzo urozmaicony koncert w ZOO w Oliwie. W programie wezmą udział: zespół estradowy Stocznii Gdańskiej pod dyktando Edwarda Rokietnickiego i solistów — piosenkarzy oraz zespół baletowy. Koncurs wokalny „Podwój albo fiza” (liczne nagrody oraz niepożądanki) prowadzi Roman Martyniuk. Konferansjerem będzie Mieczysław Gieszkowski.

Ponadto w koncercie wystąpi Leon Swendrowski i letni uczeń kl. V Szk. Podstawowej nr 33 w Gdańsku i uczeń prof. Trojańskiego. Jednostoletni wirtuoz na akordeonie przytłaczał bawit program, którym uraczy słuchaczy. Między innymi wykona Poloneza Ogńskiego oraz arie z opery „Polawicze pereł”.

W Sopocie »Poskromienie złoŹnicy«

Od 22 bm. (wtorek) komedia Williama Szekspira „Poskromienie złoŹnicy” grana będzie na scenie Teatru Kameralnego w Sopocie. W rolach głównych Bogusław W Czornowski i Stanisław Michalski.

Dziś spotkanie obrońców Wybrzeża z mieszkańcami Małego Kacka

Dziś, 20. bm. o godz. 17.30 w Dzielnicowym Domu Kultury w Małym Kacku odbędzie się spotkanie ludności tej dzielnicy z uczestnikami walk 1939-45 roku: komandorem Edwardem Tockiem i Zenonem Olszkiem.

W części artystycznej wystąpi orkiestra Marynarki Wojennej i będzie wyświetlony polski film pt. „Orzeł”.

CO? gdzie? KIEDY?

TEATR

GDANSK — Państw. Opera i Filh. Bałtycka „Halka” — g. 14 — pon. „Bal maskowy” — g. 19.
GDANSK — Wielki — niedz. — „Król” — g. 19.
SOPOT — Kameralny — „Sierpniowa niedziela” — g. 19.
GDYNIA — Dramatyczny — „Poskromienie złoŹnicy” — g. 15 — pon. nieczynny.
GDYNIA — Muzyczny (ul. Bema) — niedz. i pon. — „Dom mek trzech dziewcząt” — g. 19.30.
„Miniatura” — sala Teatru Kameralnego w Sopocie — niedz. — g. 11 i 13 — „Cudowna lampa Aladyna” w sali Teatru Dramatycznego w Gdyni, ul. Bema w niedz. o godz. 11 — „Zaklęta królowianka” w pon. widowiskowe „Cudowna lampa Aladyna” — godz. 17 w sali Teatru Kameralnego w Sopocie.
Fotoplastikon — Wrzeszcz, Grunwaldzka 42 — „Polska wyprawa na Spitsbergen”.
Fotoplastikon — Gdynia — „Japonia wczoraj i dziś” — cz. II.

KINA

Poranki w dn. 20. IX. 59 r.
GDANSK — „Kameralne” — „Kieles” — g. 10, 11, 12, 13, 14.
„Motawa” — „Wakacje p. Hula” — od l. 7 — franc. — g. 11.
„Panorama” — „Anioł w go-rach” — czeski — od l. 7 — g. 11.30.
„Piast” — zestaw bajek — g. 14.
„Włóknarz” — zestaw bajek — g. 16.
„Gedania” — zestaw bajek — g. 11, 12.
ORUNIA — Dom Kultury — zestaw bajek — g. 14.
WRZESZCZ — „Znicz” — „Śruba Marynki” — g. 11.30.
„Bajka” — „Pojedynek prof. Flutka” — g. 9.30, 10.30.
„Tramwajarz” — zestaw bajek — g. 11.
NOWY PORT — „I-szy Maj” — zestaw bajek — g. 15.
OLIVA — „Delfin” — „Wawrzynowy sad” — g. 12.
SOPOT — „Bałtyk” — „Dziwczynka w dzungli” — g. 12.
„Polonia” — „Przygoda w taj-gie” — g. 12.
GDYNIA — „Atlantyc” — „Król Maciuś I-szy” — g. 10, 12.
„Mimoza” — zestaw bajek — g. 11, 12.
Okr. Klub Ofic. — „Skarby sultana” — g. 11, 12.
ORLOWO — „Szewczyk dratewka” — g. 14.
GRABOWEK — „Fala” — „Kolek na plotek” — g. 12.30.
CHYLONIA — „Promień” — „Mężny Pak” — g. 14.
RUMIA — „Aurora” — „O koczulku i kurce” — g. 14.

OBŁUZE — „Marynarz” — „Na jednym drzewie” — g. 14.
GDANSK — „Leningrad” — „Pociąg” — polski — od l. 18 — g. 14, 16.30, 18.40, 21 — pon. — „Inspekcja p. Anatola” — polski — od l. 18 — g. 14.20, 16.30, 18.40, 20.50.
„Kameralne” — „Letni sen” — szwedzki — od l. 18 — g. 15.30, 18, 20.30 — pon. „Posadzenie” — ang. — g. 15.30, 18, 20.30.
„Panorama” — „Piknik” — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30 — pon. — „Córka kapitana” — panor. — radz. — od l. 16 — g. 16, 18.15, 20.30.
„Piast” — „Popiół i diament” — polski — od l. 18 — g. 15, 17.30, 20 — pon. — „Dobry wojak Szwajk” — czeski — od l. 16 — g. 17.30, 20.
„Wrzeszcz” — „Winchester 73” — „USA” — od l. 12 — g. 16, 18, 20.
„Gedania” — „Bledni ale piękni” — wł. — od l. 18 — g. 16, 18, 20.
„Motawa” — „Nocny nalot” — ang. — od l. 12 — g. 13, 15.30, 18, 20.30 — pon. — „Komisarz i róŹe” — fr. — od l. 12 — g. 16, 18, 20.
„Zak” — „Winchester 73” — od l. 12 — g. 14.30, 16.30, 18.30, 20.30 — pon. — „Kierowca mimo woli” — radz. — od l. 12 — g. 16.30, 18.30, 20.30.
„Drukarz” — „Zemsta kosmosu” — ang. — od l. 18 — g. 15, 17, 19 — pon. nieczynny.
ORUNIA — Dom Kultury — „Zakazany owoc” — fr. — od l. 18 — g. 17.30, 19.30.
WRZESZCZ — „Znicz” — „Ostatnia miłość” — fr. — od l. 18 — g. 13.30, 16, 18.15, 20.30 — pon. „Winda na szafot” — g. 16, 18, 20.
„Bajka” — „emsta z grobu” — fr. — od l. 18 — g. 11.30, 13.45, 16, 18.15, 20.30 — pon. — g. 9.15, 11.30, 13.45, 16, 18.15, 20.30.
„Garnizonowe” — „Rancho Texas” — polski — od l. 18 — g. 15.30, 18, 20.30.
„Tramwajarz” — „Tajemnicza grota” — ang. — od l. 16 — g. 18 — „Moralność p. Dulskiej” — czeski — od l. 16 — g. 20.
OLIVA — „Delfin” — „Białe noce” — wł. — od l. 18 — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30 — pon. — „Pod przelotem” — jug. — od l. 14 — g. 16, 18, 20.
NOWY PORT — „I-szy Maj” — „W obronę mojej miłości” — fr. — od l. 16 — g. 16, 18, 20 — pon. „Złodziej” — radz. — od l. 18 — g. 16, 18, 20.
„Lechla” (Letnie) — „Letni sen” — szw. — od l. 18 — g. 20.
GDYNIA — „Atlantyc” — „Piekno i rytym” — jug. — od l. 7 — g. 14, 16, 18, 20 — pon. „Prawo morza” — bulg. — od l. 16 — g. 16, 18, 20.
„Warszawa” — remont.
„Gopłana” — „Mściciel z Ler-

mle” — USA — (panor.) od l. 16 — g. 10, 12.30, 15.30, 20.30 — pon. g. 10, 12.30, 15.30, 20.30.
„Mimoza” — „Alibi” — NRF — od l. 14 — g. 13.30, 15.45, 18, 20.15.
Okr. Klub Ofic. — „Bosonoga contessa” — USA — od l. 18 — g. 18, 20.15.
GRABOWEK — „Fala” — „Paryżanka” — fr. — od l. 18 — g. 15, 17, 19, 21 — pon. — „Trójgłowy smok” — radz. — od l. 12 — g. 16, 18.15, 20.30.
CHYLONIA — „Neptun” — „Minuta zwierzeń” — fr. — od l. 18 — g. 16, 18.15, 20.30 — pon. — „Łapać złodzieja” — hind. — od l. 16 — g. 16, 18.15, 20.30.
CHYLONIA — „Promień” — „Helena i mężczyźni” — fr. — od l. 18 — g. 16, 18, 20 — pon. — „Dom w którym żyjemy” — radz. — od l. 16 — g. 18, 20.
OBŁUZE — „Marynarz” — „Riff” — fr. — od l. 18 — g. 15.45, 18, 20.15 — pon. — „Podwójna gra” — radz. — od l. 14 — g. 18, 20.
RUMIA — „Aurora” — „Orzeł” — polski — od l. 14 — g. 15.45, 18, 20.15 — pon. — „Trzynasty komisarz” — czeski — od l. 18 — g. 18, 20.15.
SOPOT — „Bałtyk” — „W okopach Stalingradu” — radz. — od l. 16 — g. 13.15, 15.30, 17.45, 20 — pon. — „Francis muł, który mówi” — USA — od l. 12 — g. 15.30, 17.45, 20.
„Polonia” — „Niemowle na manewrach” — ang. — od l. 12 — g. 13.45, 16, 18.15, 20.30 — pon. — „Ostatnia sprawa Tren-pa” — ang. — od l. 16 — g. 16, 18.15, 20.30.
Letnie — „Prawo jest prawem” — fr. — od l. 16 — g. 20.

WYSTAWY

Pawilon Rzeźby w Parku Północnym w Sopocie — wystawa 150-lecie Sopotu i kąpieliska — czynna codziennie (oprócz poniedziałków) od godz. 11 — 19.

DZIURY APTK

GDANSK — Apt. nr 5 — al. Zwycęstwa 55. WRZESZCZ — Apt. nr 5 — ul. Grunwaldzka 36. NOWY PORT — Apt. nr 4 — ul. Oliwska 85. OLIVA — Apt. nr 17 — ul. Kaprów 4. SOPOT — Apt. nr 15 — ul. Boh. Monte Cassino 21. GDYNIA — Apt. nr 54 — ul. 22 Lipca 42. Apt. nr 10 — ul. Czerwonej Kosynierów 137. OBŁUZE — Apt. nr 63 — ul. Bed-niejska 11. ORLOWO — Apt. nr 20 — ul. Boh. Stalingradu 66.

Ostry dyżur w zakresie chirurgii pełni w niedz. III, w pon. II Klinika.

Dyżur lekarza weterynarii w Gdyni PZLZ, ul. Litewska 2, tel. 26-58, po godz. 15 tel. 91-52.